Pamiętnik Rozwadowskich

Pamiętniki Rozwadowskich

Herbu Trzy Trąby

z czasów woien i powstań narodowych

w których oni udział brali

dla pamiątki Rodzinnej spisane

Wszystkiemu co los zmienia i co czas
pożera,
Człowiek tkliwym wspomnieniem
znikomość odbiera.

Kopia z notatek Ciotki mojej
Anny z Rozwadowskich (x) Przyborowskiej

Pamięci Ojca swego Kazimierza Rozwadowskiego
i wypadków ówczesnej epoki poświęcony:

Żaden ze znanych mi dotąd pamiętników niewspomniał sławnej Epizody naszych dziejów z 1809 roku — może wypadki życia człowieka który od najpierwszej młodości do zgrzybiałego wieku służył ojczyźnie a cierpieniami ziomków i własnych synów znękany boleśnego dokonał życia, niebędą obojętne, gdyż ciche cnoty tylko naśladowania są godne.

Kazimierz Rozwadowski od 19. roku swego życia służył wojskowo, a panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego tak mało sposobności do świetnych czynów przed-stawiało, iż chociaż w kółku domowym

(x) primo Baro: Jackowej Czechowiczowej (z [illegible])

lubił Kazimierz Rozwadowski opowia=
dać o naszej przeszłości — z bolem serca
mógł tylko wspominać o kampanii pod
wodzą Ks: Józefa Poniatowskiego przeciw
Rossjanom świetnie rozpoczętej, a zni=
=weczonej odwołaniem wojsk przez Króla.
W tej jednak kampanii Kościuszko
i Ks: Józef Poniatowski — oceniając kilka
krotne dowody Jego osobistej waleczności
przywykli go ~~Kocha~~ ~~i~~szanować; Kościuszko
~~go~~ nawet przyjaźnią go swoją zaszczycił
a Ks: Józef Pon: zawsze szczególnemi odzna=
czał ~~go~~ względy. Gdy po zaborze kraju
Carowa Rossji wojska Polskie w swoje bryga=
dy wcielić rozkazała (, Kazimierz Rozwadowski
już wtedy Major w brygadzie Wyszkowskiego
musiał osobiście dojechać do Petersburga aby
przez różne wpływy wyrobić sobie dymissję

u Zubowa, z powodu bliskich zaślubin swoich
z Anną Golejewską córką Brygadiera Józefa
hr: Golejewskiego –. Zaledwo z tej strony uspo-
kojony w cztery miesiące po ślubie, odebrał
rozkaz i wezwanie od Pana Naczelnika Kościuszki
stawienia się ze swoją Brygadą na miejsca
już rozpoczętych bojów. Opuszcza więc
młodą piękną kochaną żonę, i natychmiast
po odebranym rozkazie wyrusza do znanych
mu z gorliwości Oddziałów, i wraz z niemi
z brygadą Łaźnińskiego przebywają Dniestr
w pław, pod usytuowanemi już na drugim
boku rzeki Moskalami – walącemi do nich z
armat. Kazimierz Konwadowski pierwszy
rzuca się w rzekę – przebywają i szczęśliwie
łączy się z oddziałami Pana Naczelnika
Kościuszki – który ozdobił go zaraz
Pierścieniem zasługi – z napisem

Ojczyzna Obrońcy swemu i mianował go wice Brygadierem). Miejsca przejścia przez Dniestr dnia tego czyme równiez jak miejsca połączenia się z Panem Naczelnikiem Kościuszko w tej chwili dokładnie niepamiętam; a wszystkie notaty ręką Ojca mego pisane w dużej Księdze, w której miał zwyczaj zapisywać ważniejsze wypadki kraju i rodzinne zabrał nam Pan Starosta Tarnopolski Sacher przy rewizjach Domów moich Braci i nigdy jej oddać niechciał. Teraz gdy wszystkie ofiary jego przesladowań już w grobie może ją z tak cenną wskazówką niektórych historycznych faktów za drogie pieniądze sprzedać.

(Rok cały szczęście usiłowaniom obudzonego narodu sprzyjało. Żona

Pułkownika Rozwadowskiego – przez cały
ten – przeciąg czasu – we wsi – męża pod
strażą Zasiedatela i oddziału – woiska
uwięziona, ledwie się wymówiła od złożenia
przysięgi – iż żadnych wiadomości – ani
jakich kolwiek – stosunków z mężem mieć
niebędzie, – ludzkości Szeremetiewa guber
natora – w Kijowie, przez wzgląd na
młodości – i stan poważny, zrozpaczonej
kobiety, uchroniła ją od więzienia w
fortecy, na które po wydaniu – wyroku
śmierci – p: Carowe na wszystkich co
się do powstania wydalili – a wszczególności
na Ich przewódzców, i po skonfiskowaniu
całego majątku – męża na Skarb – ~~[illegible]~~
już ten dom jej za rządowy miejałko być
uważany, więc dodanie Urzędnika i
otoczenie szczególną strażą za dostateczne

więzienie kobiety uznano. W siódmem
miesiącu po wydaleniu męża powiła
syna, który łzami niepokoiem i troskami
Matki żywiony żyć długo niemógł —
chociaż te troski czasami osładzane
bywały listami od męża, pocieszającemi
wiadomościami o nadziejach Kraju,
które mimo czujności nadzorców
przesyłał jej mąż. Gdy nagle nieprzy=
gotowaną do nieszczęścia — przesłał przy=
jaciel męża Chorąży Erazm Skalski
uwiadomienie o strasznej klęsce
Kościuszki o rozejściu się wojska
i prośbę męża aby z tymże Chorążym
Skalskim starała się dostać do Galicyi
gdzie na nią oczekuje. Miała przy sobie
bardzo zdatną i biegłą w sztuce ratowa=
nia słabych kobiet osobę, a że żona

Zasidatela spodziewała się słabości-, zaniosła Pani Rozwadowska prośbę aby jej pozwolił odwiedzić ciotkę Sieratkowską w Kuchajowcach, zaco ona pozwoli mu swej biegłej kobiety, przyrzekając iż dłużej nad trzy dni niezabawi — Zasidatel wiedząc o tryumfach Rossji, przystał na tę umowę.— Poczciwy Skalski mimo Dżumy grasującej w całem kraju — mimo że nieraz w jamie przygotowanej na grzebanie zapowietrzonych ukrywać się musiał, dotrzymał słowa Przyjacielowi, doczekał się jego żony w umówionym miejscu, i odwiózł mu ją do Husiatyna gdzie już na nią stęskniony mąż oczekiwał. Ledwo go poznać mogła zmienionego osiwiałego z boleści nad niedolą kraju Był przekonanym.- iż nawet po

upadku Pana Naczelnika, gdyby naród
silnie skupiony, choćby nawet Wyszkowskie=
mu naczelną oddał dowództwo mógł się
zwycięstwo utrzymać, poprawić klęskę i od=
zyskać byt polityczny. Długo tą nadzieją
pocieszał się z utraty Kościuszki, gdy niespo-
dzianie posłyszał w obozie buntownicze
zamiary, namowy do rozejścia się a na
koniec ujrzał jednego z niższych Officerów
wsiadającego na konia wołając - koledzy nie
ma co robić, rozchodźmy się bo nas moska-
le zabiorą i wywieszają. Wtedy porwał się
z rozciągniętego na ziemi płaszcza
na którym leżał - przypatrywał się
oczekując skutków podmowy - uchwycił
buntownika za kurki - zsadził z
konia przykładając mu pistolet do
piersi - grożąc że jedno jeszcze -

słowo niesubordynacij śmiercią ukarze. Żołnierze uspokoili się posłuchawszy światłego głosu dowódzcy — Lecz niestety w krótce wojsko otrzymało pozwolenie a nawet rozkaz, aby każdy o osobistym myślał bespieczeństwie i czem prędzej się rozchodził — zrozpaczony tą niedołężnością przewódzców w stanowczej chwili — uderzył pałaszem o ziemię skruszył go w kawałki — a na wiernym swoim karoszu dostał się do Galicij — do przyjaciela swego Siedliskiego mieszkającego w Błożwie w Przemyskim, z tamtąd pojechał po żonę, jedyną jut teraz pociechę swoją i z nią znowu do Błożwy powróciwszy przez to rok przemieszkał w tem gościnnym domu. Gdy jednak udało mu się cząstkę pieniędzy swoich złożonych

u Lazarewiczówny w Warszawie wydobyć
a i syn nowo narodzony powiększył
grono rodziny, wziął w dzierżawę
małą wioskę Derewlany koło Miła=
tyna; skład kolędy na odgłos formu
jących się legionów zwolna rozjeżdżać
się zaczęli — lecz Derewlany za szczupłe były aby przy
największej pracy wygodnemu życiu odpowiadały
szczęściem — ze wsi Kopestorzyna — będącej pod
dożywociem macochy żony, przypadała cząst=
ka — 2000 Dukatów, o których moskale jeszcze
się niedowiedzieli — lecz jakże je wydobyć?
Ojciec mój stojąc z Brygadą pod Puława=
=mi, miał szczęście bywać na Dworze i
widywać często obuje Księstwa Generalstwa
Czartoryjskich, sama Księżna przywiozła
obu synów do Obozu, i oddała ich na
usługi Ojczyzny. — Księżna i jej dwór cały
swoim —

przywoziła obfitą żywność do Obozu dla
wojska, rozdawała ją przy śpiewkach i
poezjach swego utworu, młodzi Książęta
w Chorągwi Rozwadowskiego do służby się
wprawiali; znał przytem Rozwadowski uczyn
ności Księcia Generała, jego szczerą chęć nie=
=sienia ulgi cierpieniom Podaków napisał
więc do niego prosząc aby rozkazał swemu
pełnomocnikowi w Międzyborszczyźnie
zająć się interesem odebrania spadku z
Kopestrzyna, zamieszkałemu w Kraju w
bliskiem sąsiedztwie nietrudno to przyjdzie
Książe w odpowiedzi rozkazał rządcy ~~Sienia~~
Sieniawy w Przemyskim wypłacić Rozwadow=
~~wypłacić~~ należące mu 2000 Dukatów złotem
obrączkowym wszystkie miały nawet
tenże sam rok odbicia. Daleko później
po długim borykaniu się z moskiewskim

rzadem Księże dług ten z kopesterzyna odebrał.
Z takim zasiłkiem Rozwadz udał się do Kasztelanowej Połanieckiej Lanckorońskiej o wypuszczenie mu dzierżawy, wuj jego żony Zapolski zarządzał kluczem Jagiel=:nickim, z którego wypuścił mu wieś Ułasz=:kowce z przyległą Zabłotówką, tam mu Bóg błogosławił, i byłby znaczną przyrobił fortunkę, gdyby nie rok 1809 który wielkimi nadziejami i srogim dla nas zawodem oznaczył się. — Chcąc dla ułatwienia wychowania dzieci zbliżyć się do Lwowa kupił wioskę Żabokruki pod Lwowem nieopuszczając jednak korzystnej Ułasz=:kowiec dzierżawy; gdy nagle wpada żydek z uwiadomieniem od najbliższego sąsiada, krzycząc z daleka winszuję Pani i Panu Pan Polak! Niemcy uciekają!

Polacy do Lwowa przyszli -! Ledwo poiąć się
mogła matka moia sama w domu będąca
z radości i niepokoju, gdy Starosta Kalinowski
sąsiad z Błażowiec przybiegł na koniu
potwierdził tę wiadomość, i uspokoił by się
rabunku nie lękała; (wieś bowiem przy samym
gościńcu leżała) bo woisko spokoynie się
zachowuje i w największym cofa się porządku
czym wkrótce patrząc z ogrodu na przeciąg=
gające kolumny przekonała się. Trzeba więc
było uwiadomić Męża o 12 mil dalej w
Ułaszkowcach będącego, zaledwo przygotowała
list gdy w tem odbiera od niego gońca z uwia=
=domieniem, iż odebrawszy od Generałów
oblegających Zamość rozkaz stawienia się
przy wojsku, spieszy do obozu Polskiego
lecz aby spokoyną była bo taki obrót rzeczy
biorą iż wkrótce we Lwowie się zobaczą.

Nim jednak Ojciec mój zdarzył pospieszyć
już Zamość był wzięty, już Książe Józef
dla ubieżenia Moskali w Krakowie, tamże
pospieszył z całą prawie siłą wojska
a tylko nieliczna bardzo zastępy ku Lwowu
ciągnęły. Zapał z jakim byli we Lwowie
przyjęci - opisać się nieda - od osób naj-
wyższego towarzystwa - do najniższej klasy
ludu, wszystko się ubiegało o zaszczyt
złożenia hołdu - walecznym, o szczęście
ulżenia im trudu - i przyjęcie godne
serc Polaków stęsknionych - do Ojczyzny,
pragnących - Jej bytu - Jej odrodzenia -
Naówczas pierwszej elegancji - Lwowskiej był
wtedy Adam Potocki - syn wojewody - za
jego przykładem - wszystko co tylko -
gromadziło się na jego świetnych salo=
nach - Jaworowscy, Fredrowie, Drohojowscy

i cała najwszlachetniejsza młodzież rzucili się na konie, objęli służbę w mieście, wojsku dali wypoczynek dzień i noc patrolowali czuwając nad bezpieczeństwem i spokojnością miasta. Nigdy niezapomnę wrażenia (X) gdy wieczorem garstka naszych walecznych wchodziła do rzęsiście oświetlonego miasta, na klęczkach prawie witana, tysiące słano im pod nogi kosztownemi szalami pot z koni ścierano, perły klejnoty znoszono, lud śpiewał przy odgłosie muzyki wojskowej na rynku, na placach, wszystko bez umowy bez przygotowania jedynie zapałem miłości kraju natchnione, bo trzy dni naprzód nikt jeszcze nawet niewiedział gdzie się wojsko Polskie znajduje. — Generałowie Kamiński ~~[illegible]~~

(X) Ciotka moja Anna właśnie wtenczas będąc na pensyi we Lwowie — była naocznym świadkiem tego co tu opisuję

nieznany
(jeszcze wtedy ze zbrodni Koźmiecki
przybyli jako organizatorowie kraju
Józef Dzierzkowski, Antoni Bieńkowski
(później kasztelan) Antoni Ksaw: Rozwadowski
i jami wezwani zostali do rady. Ci
przedstawili na urzęda cywilne, i woj=
=skowych organizatorów po obwodach —
gdy każdy ich wybór potwierdzono — jedne=
go tylko Kazi: Rozwadę wykreślono z jakieś
cywilnej godności — Zasmucony tem Józef
Dzierzkowski — zaczął cnoty jego wyliczać,
a Gener: Kamiński uśmiechnąwszy się od=
rzekł, tem do Panów nienależy. Jednak
Obywatele Obwodu Zaleszczyckiego przy=
wykli otaczać go czcią i poszanowaniem
mimo nieobecności jego gdyż z pod
Zamościa pojechał był dla połączenia
się z Księciem Józefem Poniatowskim

podali prośbę iż obwód jeh wystawi
~~Ota~~ Pułk Ułanów, jeżeli Xiąże Rozwadowski
Pułkownikiem Dowódcą ich mianowanym
będzie. Uwzględniono więc te żądanie
a nim Rozwad. zdążył przybyć na Podole
już znajomi i przyjaciele werbowali do
nowo mającego się formować Pułku.
Jadąc ~~włośnie~~ przez Jezierzany miasteczko
w Zaleszczyckim, zdybuie ze 30 wozów
napełnionych Ludźmi - bronią, wszystko
w Dębowe liście przybrane (zwyczaiem francuskim
(a w miesiąc na 2000 Ludzi - żywność -
rozpisana); z zadziwieniem pytam z
kąd i co to za wojsko przybywa?
To Pułk Pułkownika Rozwadowskiego -
odpowiadają. Nim więc Pułkownik
Rozwadowski miał czas przybyć na miejsce
przeznaczenia, już Przyjaciele Jego

silny zawiązek Pułku utworzyli
oczem zawiadomieni organizatorowie we Lwowie wysłali podpułkownika Strzyżowskiego z kilkudziesięciu ułanami starego towarzystwa na zdobycie obwodów Zaleszczyckiego i Stanisławowskiego, Strzyżowski był bardzo zdatny i waleczny żołnierz, ale i głośna sława, niemniej jak miłość kraju cechowała go; Rozwadowski ze zwykłą swoją skromnością, chociaż wyższy rangą, dawnością służby, wielkiem doświadczeniem, gdzie tylko mógł ustępował gorliwości młodego żołnierza, a znajomością dokładną okolicy, i jej mieszkańców, przychodził mu w pomoc.

Tutaj brakuje kartki w pamiętniku Ciotki mojej Anny z Rozwadów za pierwszym mężem Dr. Czechowiczowej, a za drugim

Przyborowskiej.

na następnej kartce ciotka moja powiada że
w czasie układów z Bikingiem, Kaz: Rozwadz:
dostał rozkaz stawienia się natychmiast
u Księ: Józefa Poniatowskiego, widząc już
z Bikingiem rzecz ułożoną, i wysławszy
wprzód jeszcze mały oddział pod Mikołajem
Szawłowskim, na obserwacyą Merfelda,
pospieszył za rozkazem. Korzystając
z tej nieobecności Kaz: Rozwa: Byszewski
przybiegł sam z Trembowli, aby swój
pułkownikowski podpis, wyżej pod Pułko=
=wnika Strzyżewskiego na kapitulacyj
umieścić – i przy złożonym pałaszu
Bikinga w Puławskiej świątyni Sybilli,
jako zwycięzca z pod Wiśniowki – figurować,
Książe Józef Poniatowski tymczasem, dobrze
zainformowany o całym toku rzeczy,
ozdobił Kazimierza Rozwadowskiego krzyżem
Kawalerskim, szmelcowanym Polskim /.
(bo on to był tem zwycięzcą pod Wiśniowką)

i nadała mu dowództwo starego pułku 8go Ułanów
którego pułkownik zginął pod Raszynem,
i sam pułk mocno ucierpiał, więc trzeba
go było nowo zaciężnemi w Galicij dokompletować;
Uważał zaś służbę jego jako dalszy ciąg
służby przerwanej niewolą Naczelnika (Kościuszki)
i klęską Maciejowicką, a więc ranga puł=
kownika tak więc Brygadierowi należała
mu z prawa. Cojednak niemało narobiło
zazdrośnych, a Ryszczewski - który nigdy
swym kosztem niedokompletował i nieubrał
pułku, lecz poźniej z kassy biednego Księs=
twa Warszawskiego, dostroił go, zawsze zawistnym
okiem patrząc na Rozwadowskiego, szkodzić
mu się starał pokątnemi intrygami. Gdy
więc Napoleon 1szy najbezprawniej, bo nieprzy=
czyniwszy się nawet słowem zachęty, krwią
i dzielnością polską zdobytą prowincję
zwrócił Austrij, kupując nią sobie /

Córkie Cesarza Austryi —, Rozwadowski przy=
bywszy na Podole do głównej kwatery swojej
w Tłustym, wydał odezwę do Officerów i
Żołnierzy zawiadamiając ich, iż ponieważ
Pułku 8go Ułanów główna kwatera przenieść
się musi do Międzyrzyca, a zatem jeżeli by
który życzył sobie pozostać w pułkach ma=
jących jeszcze nadzieję konsystować bliżej
ich rodzinnej ziemi — z łatwością pozwolenie
przeniesienia się otrzyma; Ani jeden
prawie nie korzystał z tej wolności; Officer=
rowie nawet w całym Korpusie zgroma=
dzeni udali się do Pułkownika Rozwad=
z oświadczeniem, że zaszczyt połączenia się
ze starymi i doświadczonymi w boju za Oj=
czyznę Żołnierzami i chlubę służenia
pod dowództwem ukochanego dowódzcy
nad wszelkie inne widoki przenoszą. Jeszcze
kilka tygodni opierali się Moskalom /.

w nadziei – że gdy w osnowie ugody zawieszenia
broni; wyrzeczone było wyraźnie „aby każde
wojsko zatrzymało się tam gdzie go wieść o
tym zawieszeniu broni dojdzie,, i przy
zawarciu Pokoju nie ośmielą się Im
wydrzeć piersią Ich osłonionej Ojczystej
ziemi – posunęli się aż do Dniestru
Strzyżewski – zajęł Manasterzyska, od=
dział z półku Rozwadowa sypał okopy i
wały nad Niżniowem, wydarł ze szponów
Mensfelda Księdza Horodyskiego, Kopestyń=
skiego i innych, z których pierwszy, już
z zawiązanemi oczyma na Cmentarzu
w Tłumaczu klęczał, gdy mu przebaczenie
przyniesli; wszelkie usiłowania i zabiegi
jego czcigodnej żony byłyby zostały bez
owocne, gdyby nie oświadczenie kilku
młodzieży z wojska Polskiego, stykającemi-
się przez Dniestr, Officerami Cesarskiemi-

w Wiśniowie iż dali sobie słowo, że jeżeli-
tylko jednego z pojmanych Polaków odważą
się rozstrzelać, w pierwszej potyczce, sto
z pomiędzy nich wprost osobę Gene: Mer=
felda, ścigać będą, choćby wszyscy wyginąć
mieli, – póty pułki – w jego mieszkaniach
krwią jego krwi rozstrzelanej, swych Braci nie
zemszczą, to pewna iż gdy z rozpaczonej
Pani Horodyskiej (~~teraz~~ później Fredrowy) wszystko
odmówionym zostało, na drugi dzień po tej
rozmowie, nagle, przebaczenie winowajcom
przyszło. Lecz biedny Horodyski w krótce
pomieszaniem zmysłów tę srogą zemstę
przepłacił. – Trzeba jednak było na roz-
kaz grzmiącej w Europie potęgi opuścić
Galicję, oddać na pastwę zaborców tak świe-
żnie odbitą im Krainę; Obywatele Obwodu
Zaleszczyckiego, świetnym Balem żegnali w
Czortkowie Pułk odchodzący. Ale na ./.

przeprowadzenie go, na ubranie uboższych
co w kampanij do reszty zużywali obuwie
i pokrycia, bardzo mało kto zaliczył,
Rozwadowski więc musiał, na własny bardzo
szczupły majątek zaciągnąć długi, aby nie
opuścić w potrzebie kolegów, i niezmuszać
mniej zamożnych, by o swoim koszcie, także
odbyli podróż, co tylko osobę własną kra-
jowi na usługi oddać mogli — Kasztelano-
wa Bieńkowska, i Jej czcigodny Ojciec Słowdyń-
ski z Złocinbinice, pożyczyli — pierwsza 6000
złt: pols: drugi 40000 złt: pols: Gdy przyszło
do likwidacij kosztów przeprowadzenia pułku
do Międzyrzecza Książę: Józef Poniatowski
oświadczył Rozwadowskiemu że w tej chwili
nie jest skarb w możności zwrócenia tych
kosztów, gdyż w istocie biedne i bardzo wyczer-
pane było Księstwo Warszawskie, rachowało na
pomoc z Galicij, a z tamtąd nic, prócz nowych

czterech pułków, na których uzbrojenie dwóch jeszcze
trzeba było wydać nieprzyjęto. Z Międzyrzyca
Dóbr Xsię: Czartoryjskiego, gdzie i pułk
obficie był opatrywany kosztem Skarbu Czar-
toryjskich, i Officerowie z zabranych prowin-
cyj w nieco bliższych stosunkach z Domami-
byli; Nagle przez podstępy Ryszczewskiego
kazano 9mu pułkowi iść aż do Szcze-
cina nad granicę Pruską i zająć cały Klin
aż do Królewca, wszystkie przedstawienia
odrzucone zostały; Gene: Fiszer uprzedzony
przez Ryszczewskiego, wziął się za zbytnie
zaufanie Rozwadowskiego w łasce u Xsięcia
Józef Poniatow., i dotkliwie ponowionym roz-
kazem, do wymarszu zmusił, tam blisko
półtora roku, w utrudniającej pogranicznej
służbie i wielu utarczkach i dokuczliwościach
od Prusaków, przebywszy z pułkiem, Rozwadow-
znowu nagle na Nowy-rok 1811 dostał wezwanie ./.

przybycia do Warszawy; ledwo stanął przed Księciem Józefem, „tak do mego przemówił, „Michał Rozwadowski, najprzód wiesz że ja ciebie wolę jak dziesięciu Radziwiłłów ale oto młodemu Księciu Dominikowi zachciało się mieć pułk, podług jego rozwadze, przyszło mi na myśl, że Ty, dosyć wielki dług masz w Skarbu, jak na twój majątek, wiem że masz pięcioro Dzieci – odstąp mu Pułk, a on i dług Skarbowy zapłaci, i mnie, który gdybym miał do szafowania Starostwa, pewnie bym je Tobie ofiarował z obowiązków dla ciebie więcej uiści – rozważ ten mój projekt, a może go nie odrzucisz –

Zatem pamiętnik Ciotki mojej drogiej Anny, niestety przerwany został – dalszego ciągu nie znalazłam już w Jej papierach –

Babka nasza, a żona wyżej tu opisa-
nego Dziadka Kazimierza Rozwadowskiego
Anna z hr: Golejewskich, cnotami
domowemi i patryjotycznemi, oraz
wykształceniem i rozumem do niezwy-
kłych należała Niewiast; umiała
ona miłość macierzyńską z uczuciami
narodowemi tak złączyć, że w czasie
powstania w 1830tym roku, z pięciu
synów najmłodszego i najsłabszego
tylko Franciszka zostawiwszy przy
sobie w domu, czterech starszych ~~synów~~
Antoniego, Wincentego, Erazma i Wiktora
poleciwszy opiece Matki Boskiej Częstochow-
skiej której wizerunkiem piersi każdego
osłoniwszy, a rękę prawą taśmą
z napisem Śtych Ewanielij; uzbroiwszy wyprawiała
na obronę Ojczyzny; i silna to była

/.

opiekę, której macierzyńskie serce zau-
fało, kiedy po przebytem ogniu wojny
synów tych swoich kochanych zoba-
czyła znowu przy sobie stęskniona Matka.

Oby Wnuczki tej Babki w najdalszym pokoleniu, przymiotami duszy, serca, i cnót wszelkich Kobietom właściwych, stawały się godnemi rodu tej zacnej Matrony polskiej, którą wszyscy co mieli szczęście znania z uwielbieniem i poważaniem wspominają.

Oboje Dziadostwo i nasi Kazimierzowie w majętności swej Rożyszcze (na podolu Galicyjskim) leżą pochowani.

Cześć Ich pamięci.

(Ojcem tej Babki Anny był Brygadier Józef hr. Golejewski, a matką Zapolska z domu (na podolu Rosyjskiem zamieszkałych.)

Pamiętniki z czasów woiskowych Ojca mego Antoniego Rozwadowskiego

Widząc że wszyscy koledzy moi którzy służyli w woisku, odbywali woiny z Napoleo=nem i byli czynni w powstaniach Narodowych piszą co widzieli i czego doświadczali — przy=szła mi myśl pisić za ich przykładem.

Odbywaiąc moią karierę woiskową, byłem zanadto młody, aby moie czynności mogły służyć za wzór. Niemam tyle wiadomości aby moie opisania mogły należyć do Historyi, cel zatem mój jest zostawienia moim Dzieciom pamiątkę — żem nie próżnował, a zdybawszy już niejedną drobnostkę w pamiętnikach, kilku Autorów przekonany jestem, że i moie opowia=danie do ich rzędu należyć może. —

./.

24

Ojciec mój Kazimierz Rozwadowski od 14° roku swego życia służył w woisku Polskim w Brygadzie Ukraińskiej Dzierszka po nieszczęśliwej woinie 1792 został z woiskiem w kraiu przez Moskali zaiętego, ostrożnie sobie Moskale postępowali z tem Woiskiem, nie rozbierali go, ale go obtoczyli, i kazali oddziałom przysięgać na wierność Carowej Katarzynie, wtem czasie Ojciec mój postąpił na Maiora do 2giey Brygady Łazińskiego, gdy w roku 1794 Kościuszko wezwał cały Naród i woisko do powstania nakazał memu Ojcu, którego patriotyzmowi i odwadze ufał, znaiąc go jeszcze z Woiny 1792 roku, aby stanął na czele Brygady w któréj dawniéj służył, a któréj już po Dzierszku Wyszkowski

komenderowat, aby się z nią złączył z bra=
tniemi-Chorągwiami-. Ojciec mając
nieograniczone zaufanie u tej Brygady i
ćwiczył ją przygotował i ruszył z nią z
miasteczka Morachwy do Mohilewa
gdzie ~~wskazawszy~~ władziwszy, na Prom wyższych
Officerów, sam na czele Brygady wpław
przez Dniestr przepłynął, i przez
Bessarabię, Galicyję dostał się pod
Dubienkę, do końca tej walki Narodowej
zaszczytnie służył, zyskał zaufanie
i szacunek u swoich Starszych, i z tego
powodu- w roku 1809 Książe Poniatowski
odebrawszy Galicyę dał mu zaraz dowództwo
Półku 2: Jazdy Galicyjsko Francuskiej,
który dostał potem N: 8 półku
Księztwa Warszawskiego. —
W roku 1809 miałem lat 14cie, ale
./.

że w tych czasach wojennych młodzież zapalona była chęcią sławy, o nauce nie mogła myśleć, a więc Ojciec mój chociaż mnie jeszcze widział nadto młodym, i żądał by był żebym się uczył widział się jednak przymuszonym wziąść mnie do półku, wsiadłem więc na konia w Czortkowie i z Lancą na ramieniu odbyłem marsz pod Kraków, razem z 250 ludźmi i kilkunastu przyjaciołmi mego Ojca, których mu pozwolono przystawić do Półku o którym wyżej wspomniałem, a który był zformowany w Departamencie Łomżyńskiem, zastaliśmy ten półk pod Krakowem w nowym Mieście Korczynie.

Rożniecki — tak pozniej splamiony rodowity podolanin, przyjmował nasz

oddział przemową w której wyraził, że
pierwszych nas swoich współziomków
wita, i widziałem rzecz żadką, bo łzy radoś=
=ci i wzruszenia na jego zimnej twarzy.
Zastaliśmy w Półku kilku Officerów Tatarów,
którzy ustąpili miejsca naszym Podolakom
Z Nowego miasta przeszliśmy do Wiślicy
ale że niebyło stosownej kwatery stanął
sztab Półku we wsi Biskupice Krakowskiego
Kobzy, tam byłem świadkiem pięknej insty=
=tucyi Napoleońskiej, radą gospodarczą
zwanej, należeli do niej wszystkie
stopnie, mało wspomnieć jak Podofficerowie
i Żołnierze stanowili kto zasłużył na
Krzyż w tej woinie, a kto nie, jak
stanowczo i na jakich pewnych zasadach
śmiało odmawiali nagród Officerom
którzy ich niezasłużyli, pamiętam jak
./.

kapral Dąbrowski — pomimo przedstawienia
Majora Czarnieckiego, niedopuścił dać ozdoby
Kapitanowi Zapolskiemu —. Z Wiślicy, po-
szliśmy przez Międzyrzyc~~z~~ do Łomży, ~~marsz~~
marsz ten odbywaliśmy ~~przez~~ w styczniu,
nasi żołnierze byli bez płaszczów,
podolacy na workach bez siodeł,
miałem płaszcz z kołnierzem przypiętym
dawałem kołnierz moiemu pobocznikowi —
i z tąd się zawiązała przyjaźń iakich
zawsze od żołnierzy doświadczałem —
przyszliśmy do Łomży w czasie kar-
nawału 1810 roku przyimowano nas, iako
ziomków, wracaiących ze zwycięzkiej
Kampani 1809 roku, a Prefekt departamen-
tu Lasocki — wyszedł naprzeciw nas, przed bramą
tryumfalną z duchowieństwem, na czele obywa-
teli i gwardij Narodowej — dano dla nas bal

na którym pierwsza Dama z prostym żołnierzem
naszego pułku Lelostarskim zaczęła tańce, i
przy stole, wybranych kilkunastu żołnierzy
i podofficerów i wszyscy officerowie siedzieli,
przesiadanego z Kobietami i Urzędnikami
tak to było wtenczas w używaniu, i tak
nasze woisko było przejęte uczuciami
szlachetnej ambicyj, i honoru, iż ani z
mniejsza nieprzyzwoitość nie zdarzyła
się, chociaż byli wszyscy pijani. ——
Muszę tu wspomnieć że zasady jakie
szczególniej w woisku Austryackim
panują że naszego polaka iedynie
kijem w subordynacyj utrzymać można
są mylne, dowodem tego, że za Księ-
Warszawskiego woisko nasze było utrzy-
mane na zasadach w Francuskim
woisku przyjętemi — i atrybuty Woiskowe
./.

iakie używała stara Gwardia Napoleona były zastosowane do naszej młodzieży, pod karą fortecy niewolno było oficerowi dotknąć się żołnierza, jenerał uważał go jak swego kolegę w służbie prowadził go przykładem pokazywał mu drogę do sławy. A przy stole na publicznym miejscu dawał mu to uczuć że czem on dzisiaj tem żołnierz jutro może być. Takie prowadzenie na zasadzie honoru woiskowego oświecało i działało skutecznie na umysły, tak dalece że żołnierze nikczemnych między sobą nie=cierpieli, składali sąd kompaniczny między sobą, i jeżeli kara koleżeńska nie pomogła, to prosili o wykluczenie nikczemnika który im wstyd robi.

Po skończonych balach na przyjście nasze w Łomży dawanych, jeden szwadron

nasz stanoł w Szczecinie ze sztabem, a reszta pułku, rostawiony został częściowemi poste=
runkami na granicach Pruskiej i Austryjackiej, na około Departamentu pod ten czas Łomżyń=
skiego, który jak wiadomo z Geografij formie warki innych między temi granicami. Zdarzyło
się pod tę porę że kapitan Zapolski uderzył we twarz pałaszem wachmistrza Baranow=
skiego, kapitan był ciotecznym bratem mojej matki, Ojciec mój półkownik kazał
go na dwu miesięczny areszt, i musiał w obec całego pułku przeprosić wachmistrza.
Ojciec mój nie chcąc abym czas tracił na daremnie odkomenderował mnie do szkoły
Artylerij i Inżynierów w Warszawie, gdziem gdziem w r: 1810 w Lutym stanoł. Nauczyłem
się tam trochie Matematyki a najwięcej musztry Artylerij i piechoty. Gdy r: 1811.

Ojciec mój musiał opuścić służbę czynną najwięcej przez rupturę którą dostał pod Tarnopolem gdzie pod nim koń ranny upadł. Książe Poniatowski po balu 19 Marca 1811 nadał mi stopień podporuczni-ka, w tym stopniu zostałem w półku 9tym Ułanów pod dowództwem Ks: Dominika Radziwiłła, umieszczono mnie w Kompanii Kapitana Gadzkiego dawnego kolegi i przyjaciela mojego Ojca, którem pomimo starości i słabości na siedzenie był niezdatny, ia byłem prędki i zuchwały niemogliśmy się zgodzić w kwaterze, i nieznośnym mu to było, że mnie 16to letniemu smarkaczowi pan musi nazywać, oddana była instrukcja Kompanij, bo porucznik naszej Kompanij był adiutantem pułkowym, a starszy pod-porucznik przy ubiorze półku. Z tych

przyczyn Gadzki - chcąc mnie się pozbyć, zmyślił że Ojciec mój nieżyczy sobie aby ja w kampanie wchodził, i na tej zasadzie przeznaczony zostałem do szwadronu 4.º który w r: 1811 został przeznaczony do rezerwy. Niestraciłem więc na tem bo rezerwy jazdy byli w Poznaniu pod komendą jenerała Dąbrowskiego miałem zaszczyt poznać tego bohatera, będąc przy nim officerem ordynansu przez trzy tygodnie, następnie cztery razy byłem z depeszami w Dreznie, przez ten cały czas, półk stał spokojnie na postowinkach. Temczasem przekonano się że ja zdatny jestem iść do boju, i w r: 1812 w kwietniu przeszedłem do szwadronów czynnych, miałem okazję poznać Gniezno, i Toruń, przez które z Poznania do Płocka gdzie półk stał przechodziłem. Już w kwietniu r: 1812 nasz półk był w ruchu

ku granicy Rossyjskiej, tak że sztab ruszy-
wszy się z miejsca po drodze ze szwadronami
łączył się, o ile francuzka armia nastę-
pywała, myśmy się posuwali, szliśmy
tak sami aż do nowego miasta nad Niem-
nem, gdzieśmy się złączyli z półkiem 6tym
Ułanów z którem całą kampanią Rossyj-
ską brygadowaliśmy pod komendą jenerała
Niemojewskiego, w nowym mieście staliś-
my przez trzy dni, ostatni raz po kwate-
rach. Po północy ruszyliśmy ku Niemnowi
przed dojściem do brzegów tej rzeki zdyby-
waliśmy armią francuzką, a nad samem
brzegiem wstąpiliśmy w skład korpusu 1go
jazdy rezerwowy dowodzonego przez
jenerała Nansoutaj, zaczęliśmy należyć
do dywizyi jenerała Bruière, która
się składała z półków 7 i 8 huzarów

16 szaserów francuskich, z 9° Ułanów
Holenderskich, i dwóch półków huzarów
pruskich i naszych dwóch półków ułanów
polskich, jenerałowie brygady w tej dywi=
zij byli - Piret, Jaquinot, Boussel, Dourbel
i Niemojewski. Druga dywizja tego korpusu
było 6 półków kirasjerów pod dowództwem
jenerał Gerenin. Zaraz wzieliśmy
awangardę środka armii - jakieśmy
staneli nad brzegiem Niemna przyjechał przed
nas Cesarz Napoleon, na rzece niebyło
mostu, kazał naszej brygadzie szukać
brodu, i przejść w pław, na drugiej stronie
nie widać było moskali, niedługo szukając
przeszliśmy w bród rzekę, a że mało co
płynąć potrzeba było, reszta dywizij
naszej przeszło zaraz za nami, i stane=
liśmy w szyku bojowem ostawiając

cały dzień robienie mostów i przeprawę Armij, wyszliśmy z kwater naczczo, cały dzień siedzieliśmy na koniach i jak tylko część Armii przeprawiła się, ani koni ani ludzi niekarmiąc po północy ruszyliśmy dalej — już dniem stanęliśmy pod jakimś miasteczkiem na odpoczynek, czekaliśmy na rozdawanie żywności i furażów z Magazynów których niebyło, brać sami nieśmieliśmy, i tak znowu nic niejedliśmy, około dziesiątej przyleciał do nas, król Neapolitański, na koń i dalej — podrodze widzieliśmy jak Francuzi rabowali — a my znowu do późnej nocy marsz, stanęliśmy przed wzgórzami Wilna, i już zdecydowaliśmy się furażować, ale Francuzi nas wszędzie uprzedzali — a przed niezrabowanemi domami, i spichlerzami stawiali — Szyldwachów

oszukując nas że to są Kwatery Marszałków
albo Królów, dosyć że mało który z nas co
uchwycił dla siebie i koni, ja przynajmniej
przez trzy doby nic nie jadłem, i moie konie
wody nam dla ostrożności zabraniali bo
był wielki czerwcowy upał. Na trzeci
dzień po przejściu Niemna rano weszliśmy
na wzgórza przed Wilno, dwie armatki, i trzy
szwadrony jazdy i kozaków było jedyną
krótką obroną Moskali - straciwszy dwóch
huzarów z pułku 8go przyszliśmy pod samo
Wilno, nasza brygada na czele, a Cesarz
z gwardią za nami, kazali nam się ubrać
oczyścić i jak mówili czekać na Deputacii
z miasta, reszta naszej dywizij poszła
w pogoń za tą garstką kawalerij Moskiew=
=skiej poza miasto, gdzie z drugiej strony
miasta za przedmieściem Antokol wpadła

/.

przez las idąc na zasadzkie gdzie kil:
kudziesiecin ludzi – stracito. Przechodząc
przez Wilno zdybaliśmy rannych wie:
ziónych do miasta, tymczasem deputacia
z miasta niewychodziła, zażądała od nas
nakoniec koni, tłumacząc się że ich Mos:
kale zabrali. Przed wieczorem ruszyliśmy
nakoniec, do miasta, nasz półk jako
dowodzony przez Magnata Litewskiego,
z muzyką i w paradzie na czele. Nie
widziałem radości z naszego przybycia w Wilnie
ulice były puste, domy i sklepy pozamyka
ne, tylko ulicznicy biegali i wołali wiwat.
Przeszliśmy Wilno stanęliśmy w Antokolu
w obozie, wyglądaliśmy choć tam zasił:
ków od współziomków, ale na próżno,
to nie pod Warszawą, dopiero wieczór
Książe półkownik wystał coś chleba

i wódki - dla koni nabraliśmy siana z przed=mieścia, kiedyśmy paśli żyto zielone i stracili jednej nocy sto jedynaście koni, że wszystkie konie luźne szli zawsze na końcu całej dywi=zyi, a zatem i mój człowiek z końmi nie po=szedł za nami do miasta, ale po za miasto, napadł gdzieś na powózkę moskiewską i dwie mi do obozu przyprowadził, na których był owies, herbata i cukier, od tego czasu jeździł zawsze powózką, konie kto inny za nim prowadził, przez co później konie skradziono. Na drugi dzień rano ruszyliśmy dalej od Wilna wieczorem jak przyszło komenderować na grandgarde, chociaż daleko kolej odemnie jeszcze była, bo byłem jeden z najmłodszych podporuczników, dopiero czwarty dzień był służby, officerowie

sprzyczając się z adiutantem Majorem
o który wystawnie wielu ciemnie mnie w Komen-
derwie, ja to usłyszawszy podziękowałem
się zaraz tej służby. Przez opieszałość
officerów, z naszej Brygady, zamiast
co miało być trzech officerów, i sto
ludzi na grande gardzie, znalazłem się
sam jeden tylko z ludźmi; sztabu
Officer naczelny komenderujący grand
gardo nie wychodził po mię, tylko musiał
kazać wszystko zastąpić, słonecznemy
nad Wilio wieczór, wyprawił mnie na
patrol z 16 ludźmi z półków całej dywi-
zyj, miałem w tenczas 16 lat, pierwszy
raz w wojnie, pod komendo miałem
Francuzów, prusaków, Holendrów i
dwóch tylko polaków, podofficer był
francuz, kazano mi pójść o trzy

mile ponad Wilię manowcami i niedostę-
pnym lasem; Sztabu officer naznaczył mi
z mapy, budy, chałupy po lasach, za które
wieś do której miałem dojść — na domiar
mojej biedy płaszcz zostawiłem przy drugim
koniu, deszcz lał jak z cebra, zmokłem
do nitki —, tam idąc byłem w wielkim stra-
chu bo nie wiedziałem najczęściej gdzie
jestem na powrót już się zdybywałem
z drugiemi patrolami —, jednak szczęśliwie
powróciłem i położywszy się koło ognia
w mokrym ubiorze, jakiem się obudził
wszystko tak na mnie schło, że tylko
w koszuli się znalazłem. Ruszyliśmy
dalej zabierając furaż i żywność
gdzie można było, któregośmy mieli
obficie. Półkownik wysyłał officera
Jangrodzkiego, któren tyle żywności —

rozmaitej przywoził, że Xsiąże Półkownik
dawał stół wszystkim officerom; Moskali
przez trzy tygodnie niewidzieliśmy, cho=
ciaż od dodnia do nocy, byliśmy w marszu
O sześć mil przed miasteczkiem By=
czyńkowce staliśmy dwa dnie, a Jangrod
ki - pojechał naprzód za żywnością do
tego miasteczka gdzie go Kozaki oder=
wani od Korpusu Bankrationa zabrali;
ieden z iego żołnierzy dał nam znać
wieczór, wyprawiono Kompanią w któ=
rej służyłem aby dotrzeć i odebrać Jan
grodzkiego; przy Kompanij niebyło tylko
Kapitan Gadzki i ja, ten niemówiąc
nic w obozie, zaraz jak zbliżaliśmy
się do Byczyńkowic udał słabego,
i został się z kilkoma żołnierzami
w wiosce, — Ja podszedłem pod

miasteczko, zostawiłem dwudziestu czterech
żołnierzy z wachmistrzem przed miastem
w rezerwie z resztą wszedłem do miasta,
a dowiedziawszy się, że to nie było wojsko
ale włóczęgi – od Kozaków którzy zabrali
Jangrodzkiego, przeszedłem na drugą stronę
miasta, postawiłem się niby na placówce
i wysyłałem o dwie mile od siebie w dwie
strony patrole, kapitana uważałem za
nieobecnego, sam całą noc drugą byłem na
koniu, przez cały dzień bawiłem się z oby=
watelami – a trzecią noc na Dodniem tak
siedzący zasnąłem że mnie ledwie officer
idący w awangardzie przed dywizją obudził.
Szliśmy tak szukając Moskali i nie
zdybniąc tylko ich maruderów albo małe
oddziały, aż do miasteczka Dzisna,
położonego nad Dźwiną o 9 mil przed Witep=
=skiem,
/.

gdzieśmy się zeszli z Arièrgardo Bandrestiona
który się naszemu prawemu skrzydłu dowo-
dzonegoo przez Króla Westfalskiego wym-
knął; pierwszego dnia stawiła się do boju
tylko sama nasza dywizia lekka, toteż
skończyło się na ~~roz~~poznaniu, drugiego dnia
rano, kiedy nadciągnęli kirasjery, i zaczęli
nasi za uchodzącemi Moskalami postępować,
niewiem dlaczego kazano naszej brygadzie
przejść na drugą stronę Dźwiny, duży
kawał nasze konie płynęły, ale żaden z
nas się nie utopił, ledwie żeśmy na brze-
gu stanęli odebraliśmy rozkaz aby na
tychmiast nazad przechodzić, i już w
tym powrocie nie tak byliśmy szczęśliwi
bo z naszego półku siedmiu, a z innego
jedenastu ludzi się utopiło, nie mieliśmy
czasu ani odpocząć, ani się osuszyć,

bo kazano nam natychmiast wstępować
do boiu, idziemy kłusem plutonami pod
górę, a tu widziemy że 16ty szwadron
w nieładzie ucieka, a dragony moskiewskie
otaczają Króla Neapolitańskiego z jego
świtą; Ks: półkownik każe się rozwijać
półkowi, nie czeka aż się manewr
skończy, komenderuje marsz marsz
i niewyglądając się sam leci naprzód,
dragony chwytają go za szlędy, ale
półk dopada i odbija go, bierzemy
trzysta kilkadziesiąt koni, dwóch
stabs officerów i kilkunastu officerów
dragonów półku Ryzskiego w niewolę,
Po wstąpieniu naszym na linię Moska-
le się cofali - za miasteczko Ostrowno,
gdzie my z jednej a oni z drugiej strony
nocowali, w nocy złączył się z nami -

~~pułk~~ 21^{go} lekkiej piechoty francuzkiej, dwanaście Armat mieliśmy ze sobą. Ostrowno od Witebska jest sześć-mil, położenie jest ciągle lasowe, a my tylko jeden półk piechoty mieli. Król Neapolitański leciał z nami nieoglądając się na piechotę, i pod Ostrownem nieczekał na nią, kazał nam iść na przód, a Moskale stosownie do miejsca piechotą się ostawiali — Kirasiery byli w rezerwie jedna brygada lekka w Affekturacij, nasze trzy brygady, pędiło całą awangarde Moskiewską przed sobą zaraz odrana nasz półk rozbił czworobok piechoty, musieliśmy pieszków potem wypędzać z krzaków, koło godziny jedynastej na polanie pokazał się nam nowy czworobok, półkownik

nasz choć śmiały, tą razą został się
w tyle, offícerowie prawie wszyscy —
Adiutant półkowy Szawłowski prowadził
półk do szarży przed szwadronem pierwszym
Kapitan Berezowski — ja wystąpiłem w
szeregu przed drugi — szwadron — przed trzecim
wachmistrz Owsiany a przed czwartym
porucznik Stanowski rozbiliśmy i ten
czworobok —, Szawłowski był ranny, a tudzi-
nnustwo, po rozbiciu tego czworoboku
z milę szliśmy za naszemi piechotnemi
flankierami — Moskale przyspieszyli reitera-
dę, po południu dla małego miejsca piechota
Moskiewska po polanach zbierała się w dywizyjne
kupki — a myśmy musieli szwadronami — te
kupki rozbijać, szwadron w którym służy-
łem chociaż najmłodszy w wieku i randze
cały czas sam prowadziłem, bo miał i mało
./.

26

przytomnych i niezdatnych officerów, półko=
wnik często do mnie dojeżdżał i jak zwykle
chwalił i zachęcał, ta zabawka trwała aż do
wieczora, stanęliśmy na noc o dwie mile od
Witepska, około północy Moskale ruszyli z obo=
zu, rano wsiedliśmy na koń, podeszliśmy
pod Witepsk przed którym na wzgórzach
Moskale zajęli mocną pozycię, i zdawało się
że się szykowało do batalij, zaczęła się
już i nasza armia ściągać i Cesarz
nadjechał nazwał nasz półk najwalecz
niejszym z walecznych, i tak jest wydru
kowano w buletynie armij Nawaleonii
naszej zaczęto smuustwo na dolinie roz=
wijać, po wzgórzach naszej prawej strony
postępowała piechota, nas tak iako awan=
gardę wypchali naprzód gdzieśmy stali ze
dwie godziny pod kartaczowym ogniem

nim Moskali artileria i piechota popchnęła
około mnie prócz dużo innych zginęło mój
pobocznik sierżant Szczygielski, kolega
mój szkolny, któregom gdy później na pobojo=
wisku wyszukał jeszcze żył, podniosłem go
z kolegami do chałupy gdzie był szpital
gadał przytomnie, że gdyby nie wnętrzności
które mu wylazły mógł by żyć. Wieczór
przeszliśmy przez Witebsk gdzie stanęła
główna kwatera Cesarska. Rano jak
obrachowaliśmy się zrobiło się z naszych
czterech szwadronów tylko dwa, i to tylko
dwieście sześć głów w całym półku, a przed
Ostrownem liczyliśmy 440. Przez zazdrość
starszych poddał półkownik w raporcie że
wszyscy officerowie zasłużyli na krzyże a za=
tem żaden nie dostał, obiecano nam że półk
dostanie sztandar i na sztandarze krzyż

./.

bośmy od dragonów pod Dzwino dwa Standa=
ry odebrali. Jakeśmy już siedli na konie
do marszu, przyszedł rozkaz aby z półku od=
=komenderować dwóch officerów i pięćdziesiąt
koni na ordynans. Do głównej kwatery, prze=
znaczył półkownik kapitana Grabowskiego
iako zdatnego officera i mnie, mówiąc
że to w nadgrodę mego odznaczania się
mam być zbliżony do Cesarza. Nasz
półk z awangardą poszedł naprzód ku Smo=
leńskowi, ja się wróciłem do Witebska pod=
officerów naszych i żołnierzy rozprowadziliś=
my pomiędzy marszałków i ministrów,
Kapitan został na ordynansie przy Ber=
tierze, a przy Caulincourze stojąc kilka
dni w Witebsku, przypatrzyłem się całej
gwardij Cesarskiej, włoskiej, Korpusom
Dawusta i Wice Króla Włoskiego,

takich-woiskk i mój pradziad niewidział, i mój prawnók niebędzie widział. Czwartą noc nocując z kapitanem, przychodzi-żołnierz i woła mnie do Caulincoura, zastaię przed drzwiami iego kwatery furgon zaprzężony trzema końmi przychodzę przed niego, rozkazuie mi abym postał po swoie siodło z mantelzakkiem, daie depeszę 100 Napoleondoorów, i powiada żebym natychmiast tym furgonem iechał do Mińska, nakazuiąc żebym dopuki gdzie poczta jest regularna niedoiadę iechał furgonem konno a nawet piechotą że ta depesza jest ważna, i głową odpowiem za opuźnienie. Tak tedy jak stałem maiąc w mantelzaku tylko siano iechałem z depeszą, która była do Szwarcenberga z rozkazem aby się nie łączył z wielką armią, ale aby obrócił się przeciw

:/.

korpusem Mostkiewskim nadchodzącym z Tur=
cyi, temi chabetami- francuskiemi uciekłem
z pół mili- potem osiodławszy iednego z
nich- i uiechawszy kawał drogi, znalazłem
wieś zaludnioną, i konie chłopskie, uiechaw=
szy ze trzy mile końmi chłopskiemi, zna=
lazłem pocztę, i trzeciego dnia stanołem
w Mińsku. Gdzie zastałem jenerała
Bronikowskiego gubernatorem, ten mi powie=
dział że Szwarcenberg sam się wrócił
z Nieswieża naprzeciw Tormansowowi, i
rozkazał mi do niego iechać, zlitował
się nademną że tak biednie na powastkach
pocztowych, i dał mi- jakąś stare doroszkę
którą na pierwszej stacij porzuciłem, bo mi-
się połamała, po przejściu przez Niemen
u niego pierwszy obiad jadłem, bo
się zwykle żyło, albo niedogotowane

strawę, albo suchym chlebem, a przez ciąg tej moiej podróży, przez boiaźń ofrozmienia się tylko co mi kto podał na powózkę to jadąc zgryzłem, chociaż kilka razy na dzień przejeżdżając po pod Dwory zachodzili mi drogę famili obywatelskie z któremi ledwie parę minut pomówiwszy jechałem dalej. W powrocie od Szwarcenberga, jechałem razem z półkownikiem Flahaut adiutantem pod ten czas Bertiego, ten się dziwił z kąd ia mam tyle znaiomych na Litwie, mówiąc że jestem rodem z Galicij, niemogło się mu to w głowie pomieścić, jak mogli ludzie którzy mnie pierwszy raz widzieli, z takim uczuciem serdecznym witać się ze mną, bo on tylko widział łzy uściskania i ucałowania tak od kobiet jak i od mężczyzn a

słów nierozumiał. Wyjechawszy z Mińska
przed wieczorem stanąłem nadedniem w
Nieświeżu, gdzie tylko zastałem Ariergardę
Austryiacką, gdy się meldowałem puł=
kownikowi od Kaweli Szwolegerów
dowodzącemu Ariergardy, powiedział mi
że Szwarcenberg jest w Słonimie, a że
te sześć mil drogi — są same lasy po
których Maruderzy Kozaccy snują się,
dał mi 24 konie i officera od Chevaux=
legerów musiałem więc stępo z wojskiem
iechać, od porywać w nocy zaiechałem
do Słonima, Szwarcenberg już ruszał
ku Kobryniowi, gdzie Regnier z jego
awangardą złożoną z Sassów poprzedniego
dnia spotkał się z Moskalami. Wychodzą=
cemu już z kwatery Szwarcenberga oddałem
depeszę, kazał mi podać ze swojej stajni
konia,

abym w jego świcie jechał, oddał mnie jako gościa porucznikowi od Ułanów Klam Martinez, który umarł w randze jenerał adiutanta przy Cesarzu Ferdynandzie dano mi ordynansa i feldpocztę pod moje bagaże które się składały z kulbaki. Wyjechaliśmy za Kabrin gdzie wojsko Austryjackie zajęło pozycję. Zaczęła się mała kanonada, półk Kaiser Husarów szarżował na Dragonów Moskiewskich. Zaraz w pierwszym momencie półkownik tego półku Horwat zginął, Moskale się cofnęli była to więcej demonstracja jak batalia która trwała godzinę; przyszliśmy do Prużan, główna kwatera stanęła w zamku Jadałem przy stole ze Szwarcenbergiem i z jenerałem, wszystko reszte, zaczawszy

od półkownika jadało w pierwszym pokoju, jeść i pić miałem dosyć, ale o ubrania moje mój gospodarz niedbał, wszyscy officerowie patrzyli na mnie dziwnie pieczołowicie, bo też mię z pomiędzy nich wyglądałem dziwnie, bo to sztab złożony z bogatych magnatów elegantów przy korpusie który nie wojował, manewrując po kraju zupełnie zaludnionym i jak w pokoju będącym, ja w mundurze wytartym bez bielizny, bo tylko jedną koszulę miałem, tą ~~tobie~~ co na sobie, szczęśliwy byłem jak się który officer od Awangardy zjawił trochę podobniejszy do mnie, zaraz z nim się pobratałem; W trzy dni po moim przybyciu przyjechał półkownik Flan-, i odtąd stałem się jego towarzyszem, lepiej mi było, bo i sypiałem z nim, i miałem protektora nakazał mi przez polaków będących w służbie Austry-

jeszcze dowiadywać się o duchu jaki jest w tem korpussie, zaznajomiłem się z officerem od kirassierów Kossińskim który się przeniósł do naszych woisk i zaraz pod Mozaiskiem zginął, ten i drugich wielu zapewniło mnie że cały korpus Austryjacki, przez samego Szwarcenberga jest wrogiem Napoleona oczem i sam Flo miał okazie się przekonać, bo miał w oczach Szwarcenberga kłutnie z jego faworytem Adjutantem rotmistrzem od ułanów, który za to był aresztowany i przez dwa dni jeszcze naszego tam pobytu już go uwięzionego widziany poznałem się także z officerem od Kaiser=huzarów, co iechał z depeszami do Lwowa dałem mu list do Rodziców, który oso=biście aż na wieś im odwiózł. Na koniec oddał mi Szwarcenberg depesze i 120 Duka=tów.

na drogę które przyjąłem, bo mnie Broni-
kowski wyjaśniał że jak mi dawał pieniądze
to powiedział mu że niepotrzebnie, cho-
ciaż to było istotne, bo nic nie można
było kupić, wszystko Francuzi zabierali
darmo, — Ruszyliśmy razem z tymi oso-
bnemi powózkami ku Smoleńskowi —
gdzieśmy przybyli — wilię dnia szturmu,
oddałem depesze Caulincourowi, chciałem
mu zdawać rachunek i resztę pieniędzy
których nie przyjął, mówiąc że nie ma
czasu się rachować, kazał mi się zostać
przy sobie, ale się jakoś wyprosiłem.
Przyszedłszy do regimentu dowiedziałem
się że kapitan Grabowski — maszerując
do głównej kwatery do pułku, napadł na
znaczny oddział kozaków, bronił się
jak mógł najdłużej aby ochronić ba-
gaże,

które całej brygady były przy nim, z
Litwinami niedobitkami - dostał się do niewoli
że mego człowieka od tych czas nikt w półku nie widział, już czwarty tydzień byłem
w jednej koszuli siadłem na konia Gadzkiego
którego gdym zapędzał Tyralierów Moskiew-
skich ukrywających się po przekopach
raniono podemną, wsiadłem więc na konia
z pod żołnierza flankierując zdybałem
jenerała Sokolnickiego piechotę, pod
którym konia zabito, kazałem mu
mego konia przekulbaczyć, sam innego
wziołem, i tak trwało aż do wieczora.

Tegodnia tak sam Krasiński Win-
centy spoił Usienia półkownika, że
leżeli obydwa jak kloce. Pod Smo-
leńskiem zobaczyliśmy się pierwszy
raz z korpusem 5tym Poniatowskiego
/.

którem stanął na prawym skrzydle, opiera-
jąc się o Dniepr, w oczach naszych
piechota z tego korpusu szła do szturmu,
Wieczór ustała kanonada, przedmieścia się po-
zapalali, w nocy szliśmy, był widok jak pło-
mień z palących się po obydwóch stronach
przedmieści w górze po nad fortecą się łą-
czył, i tak wyglądało jak w ognistym
wianku. Do dnia Cesarz i gwardia
weszli do opuszczonego przez Moskali
Smoleńska, a myśmy obeszli miasto
i z lewej strony tegoż przez palące
się przedmieścia przeszedłszy przeszliśmy za
Dniepr w bród którem tam jest płytki i dalej
kłusem za Moskalami - których o dwadzieścia
wiorstw pod Walentino dopędziliśmy, tego
dnia byłem na flankerach - przykrą mia-
łem robotę wypędzając. Tyralierów

Moskiewskich z wysokiego zboża którzy tak
byli zawzięci że choć wiedzieli że zginą
niektórzy z nich, przepuszczali nas, i z tyłu
do nas strzelali, byliśmy tam parę godzin
w przykrem położeniu, bo z przyczyny niezręcz-
ności Gunauta z Westfalczykami; nasza
dywizja ustawiona była szwadronami
jedne w jedną, drugie w drugą stronę frontem
obróconemi, ~~nasza~~ bo pod Walentyną trzy drogi
się schodzą i temi drogami szły trzy korpusa
Moskiewskie przeciwko każdego był z naszej
strony korpus wystawiony, ale że Gunot
swego niedopełnił, musieliśmy go zastąpić.
Ważny to był bardzo manewr bo kiedy
dwa korpusy Moskiewskie szły bocznemi
dalszemi drogami, myśmy szli bliższą
prosto drogą i tym sposobem odcięliśmy
te dwa korpusa ~~Moskiewskie~~ od trzeciego

./.

Mordercza tam była walka, piechoty pełne
wołęsy, których tam jest dosyć było trupów.
Moskale się cofnęli, my stanęliśmy na nocleg i
drugiego dnia spostrzegł Szawłoski że ja ~~za~~ mam
~~[illegible]~~ bardzo ~~[illegible]~~ brudną koszule, i dał mi zaraz
swoję, dopiero później zjawił się mój cało-
wiek z jednym koniem, bo drugiego mu ukradli;
dopiero przyszedłszy do swoich rzeczy przebrałem
się i na mego skarogniadego konia siadł, do-
bry to był konik i wytrwały. Od Spoleniska
zaczęła się nasza okropna praca i nędza,
nie mieliśmy ani chleba, ani nawet soli, mięso
w awangardzie mieliśmy podostatkiem, a
reszte wojska po większej części – ni konie
jadli, mieszkania nigdzie się nie zdybało,
za furażem trza było na bok daleko posy-
łać i dostawało się snopów, siana a
czasem tylko słomy dla koni. Często

jakeśmy do późnej nocy się bili, to konie
baraki zostawione po Moskalach jedli, bo nie
było czasu po furaż posłać, mało który
koń dostał trochę owsa, z naszemi ludźmi
i furażami żadko się widywaliśmy, bo ci
pilnowali więcej rabunku jak dostarczania
nam żywności — furażerom trza to było ~~tole~~
tolerować, i nie zmieniać, to choć czasem
coś przywiózł, a jak się spodziewał zmiany
to więcej nie wrócił, i tem sposobem formo-
wali się maruderzy, nazywam furażerami
podofficera i kilku żołnierzy z regimentu
co się posyłało za żywnością dla ludzi, bo
zatem trza było posyłać daleko na boki
i wielkiego przemysłu używać aby coś
dostać, za furażem dla koni jeździliśmy
oddziałami koleino. Ze świtem każdego
dnia siadaliśmy na koni, Moskale
./.

każdej stopy ziemi bronili przy każdej strudze brali pozycię otoczeni dymem palących się wiosek i karczem, odbywali reiteradę, a my ustawicznie musieliśmy szukać przeprawy przez błotka rzeczki których tam bardzo gęsto jest, tak że często do późnej nocy na koniach siedząc ledwieśmy zdołali pół mili ruszyć naprzód takieśmy mieli trudne drogi.

Tak to pracą i głodem więcej traciliśmy koni i ludzi – się dużo pieszych robiło – którzy pomnażali liczbę marudérów jak od broni nieprzyjacielskiej; którym matą krzywdę wyrządzali – prócz kilkunastu niewolników codzień Moskale wszystkie wsie i budynki – przed nami – palili – kilka dni takich było że i po bokach wsie się palili między nami mówiono

że Cesarz nadgradzając Moskalom że oni po boskach palą, kazał i naszym żandarmom po boskach palić, ale historia powiada że to sami mieszkańcy przez fanatyzm robili, co jest podobniejsze do prawdy, bo jak zbliżaliśmy się do Moskwy to pojedyncze Kozaki z chłopami naszych mazurów po boskach i na traktcie wybijali –. Kilka poczt które między Smoleńskiem a Moskwą składały się każda z jednej kompanij piechoty i 16 jazdy opalisadowanych rozbili i w pień wyrznęli –, nam się trafiało chodząc za furażem zdobywać szturmem mieszkańców obwarowanych zasiekami po lasach zdobytkiem swoim. Ruszywszy z pod Walentyny w parę dni marszu zastaliśmy o mile pod Drohobużo Moskali – na pozycji zatrzymała się nasza awangarda na

nadejście kolumnii, rzeka tam jakaś płynie
że to rzeka posłano nasz szwadron dla
rozpoznania nieprzyjaciela, stanęliśmy
na błoniu pod Jasiełko, Gadzki komende
rował szwadronem wysłał pod porucz-
nika Brzezińskiego na flankiery, a
mnie z plutonem w assekuracyi jego
bo nam się zaczęli pokazywać flankiery
kozackie z za góry od niewidzialnego
korpusu, posuwali się nasze flankiery
i zamieniali z wolna bo widać było że
kozaki umyślnie za sobą pociągają,
Gadzki z resztą szwadronu za nami-
nie postępował, tak że my go w końcu z
oczów stracili, Brzeziński widząc że
zgęszczają flankiery Moskiewskie polecił
mnie jako starszy, zastąpić go przy flan-
kerach, sam pojechał z raportem i po

rozkaz co ma dalej robić, poznałem łatwo
że z tchurzył, bo jako najstarszy nie powinien
był oddziału opuszczać już też więcej nie
wrócił. Zostawiłem więc mój pluton pod ko-
mendą sierżanta Wieluńskiego w Asjeke-
racji; sam objąłem komendę flankerów
manewrując z godzinę, i spostrzegłszy, że
coraz więcej kozaków się zbiera, wziąłem
kilku żołnierzy ze skrzydła i uważając że
góra się już kończy, podskoczyłem
naprzód, i zobaczyłem kilka szwadronów
jazdy podchodzących pod górę, tem sposobem
aby nas oskrzydlić i zabrać, gdym powra-
cał do swoich kula mi przedarła
łydkę w prawej nogi, ale na to nie uważa-
łem, Wieluński przybiegł do mnie, pora-
dziliśmy się, rozpuściliśmy obydwa pluto-
ny na flankiery, aby szybsze miejsce zająć
./

i tak szczęśliwy odwrót dwoma liniami stępo
z wielkim oporem bo niemożna było inaczej
niechcąc dopuścić ucieczki nieporządnej, tu
pode mną konia zabito, rozumie się że wsia-
dłem na innego, żołnierz mi nogę obkręcił
szmatą, tak manewrowałem dobre ćwierć
mili, a zdybałem kapitana Zapolskiego
który odszedłszy od Gackiego z tysiąc kro-
ków stał ukryty za pagórkiem, niby asse-
kurując mnie, Moskale spostrzegłszy
jego, zatrzymali się, całeśmy wrócili
do obozu, zrobili żołnierze krzyk że byli
opuszczeni od kapitanów, że mnie winni
swój ratunek, i od tego dnia kapitan
Gacki i Brzeziański niesłużyli. Wieczór
chirurg moją ranę opatrzył, była lekka
siadłem na konia, ale od tąd niemiałem już
swego konia własnego siadałem na

łużnego jaki się trafił, w tem samem miejscu od rana po nadejściu Koni- staneła nasza Kawalerja na błoniu, a nasza brygada była ~~na błoniu~~ pierwszej linii, Dwadzieścia cztery armat strzelało do nas, flankiery bardzo gęsto drażnili naszych, nasz Książe Pułkownik napierał się cały dzień szarży, na armaty, ale nas jenerał Rous- selle, którem po rannym pod Witebskiem jenerałem Niemojewskim dowodził naszą brygadą połączoną z pruskiemi huzarami niedopuszczał tego, ale po południe nie wiém jakim sposobem Król Neapolitański pozwolił, poszliśmy tedy do szarży, ale zastaliśmy armaty oddzielone od nas, rzeką, szczęściem myśmy mniejszą stratę ponieśli, ale pruskie huzary za nami idące straciły od jednego strzału Karta- =czami —

Maiora 27 ludzi i 43 konie, stojący na naszym lewym skrzydle przytomny offi=cer rzucił się na tego bez komendy za pa=górek, cała bryggada to zrobiła, tem spo=sobem ochroniliśmy się od zguby; stanęliśmy w końcu na noc, byłem tego dnia na grod gardzie, tak blisko byli Moskale że z pla=cówki słyszałem rozmowe w ich obozie. Ale w takim razie jenerałowie francuscy nie spuszczali się na warty, jeden za dru=gim obieżdżał wydety, i gdy około północy Król przyjechał, do moiej placówki sły=sząc cichość w obozie Rossyjskim, kazał mi placówko puścić na przód, a dotarłszy do ogniów Moskiewskich nie zastałem już nikogo. Przeszliśmy przez puste Drohobuże gdzieśmy ~~dostali~~ wódki nalewko zwanej, ~~której nieznając~~

bališmy się pić, i tylko takowi pili, to
był czas gdzieśmy iedli mięso osalane prochem
i ziarno gotowane. Ruszyliśmy ku Wiaźmie
zwyczajnem jakiem wyżej opisał sposobem
nic tam nowego niezaszło, prócz żeśmy się
w sól zaopatrzyli; przyszedłszy pod Możaisk
czyli do wsi Borodzino, tego dnia 6ty półk
Ułanów był w pierwszej linij, i staliśmy w
schody, szarzowali na 6ty półk Dragonów
było to na roli suchej, wielki się kurz zrobił,
Moskale nas niewidzieli, 6ty półk się cofał,
umyślnie, myśmy się dali, mijąc potem
wziąwszy lewe naprzód uderzyliśmy z boku
i z tyłu, i diableśmy ich strzepali, przy
iednym Mejorze został się porucznik
Strzębosz, i wodził się z niem za to że
porzucił szereg, po gorszkich wymówkach
miał poiedynek ze Stanowskim. Po tej szarzy
/.

zeszliśmy na laseh na doline, i wizieliśmy
szarzuiący na nas półk podobny do Draganów
którem dopiero rozbiliśmy już tam półki
w bryggadach stali ieden za drugim, dopiero
brygady w schody były ustawione. Półk 6ty
Mazury przyśpieszili tych mniemanych Dra-
gonów do lasu, które jak się oparli na kijá-
sach, nasze Mazury w nogi, nas zepchali,
my z pruskiemi huzarami do samo
zrobili, dopiero druga bryggada stoiąca
w schody wstrzymała, wstyd nam było, bo
właśnie Książe Poniatowski, którem nas
całą woine niewidział, wtenczas tamtendy
przeieżdżał; po odparciu Kirasjerów
stanelismy na tem miejscu w asystencyi
Armat, z lewej strony za płotem docho-
dziły do nas kule karabinowe, od iednej
z tych o trzy kroki przedemną padł ieden z

najdzielniejszych officerów naszych, męczennik Kryminału Lwowskiego za powstanie Dunyskie Kapitan Berezowski, cały półk był przerażony iego stratą, ia sam za nikim tak jak za nim nieżałowałem, dopuki on żył każdym kawałkiem chleba podzielił się ze mną, po skradzionym płaszczu moim dał mi swój; iednak choć drudzy officerowie wyiechali z frontu aby się z niem pożegnać i pochować ciało iego, ja niemogłem tego pozoru, i nieopuściłem mego miejsca, bo wystawieni byliśmy na wielki ogień Armatni i karabinowy, tego dnia staliśmy do bardzo późnej nocy na koniach, Moskale puszczali race któremi nas oświecali, i tym sposobem do nas strzelali. Następuiący dzień był odpoczynkiem i przygotowaniem do wielkiej batalii pod Mozaiskiem. Podaliśmy stan rzeczywisty woiska i po zebraniu i wstąpieniu do frontu, przybyłych żołnierzy, z rezerwy, i tych którzy przez gorliwość

./.

na nabytych - ważnemi - sposobami koniach było
nas ogółem 220 ludzi w Regimencie i 13 officerów
z podpółkownikiem Obuchowem na czele, Książe
półkownik dostał inflamacyi na oczy, i od Walen=
tyny niebył przy półku, podpółkownik Czar=
necki i wielu officerów pod pozorem słabości
ciągnęło się z tyłu - przy półkowniku oprócz
że kapitanowie Kijański, Kozmiński, tru=
dnili się od początku wojny rabunkiem. Przed
wschodem słońca, w dzień wielkiej batalii
porucznik Szawłowski przeczuwając że zgi=
nie zaprosił nas kilku na śniadanie, już
byliśmy na koniach, ruszyliśmy popod
lasek, na pochyłości wzgórza będącej, po
między baterią odebraną od Moskali - na
której miała stać bateria nasza. Artylerie
gwardii z lasku piechota wypędzała piechotę
my oczyszczaliśmy pole, przyjęto ~~nas~~ ogromnym

kartaczowym ogniem i kule karabinowe z lasu
Donat dochodziły, zaraz Obuch miał przedartą
kulą czapkę ułańską, i krzycząc że ranny poleciał
cwałem w tył, pod kapitanem Zapolskim
konia ubito i ten niechciał wsiąść na innego
użył się półk o wschodzie słońca pod komendą
porucznika Stanowskiego o 7 miu tylko officerach
bo reszta pouciekała a byliśmy tego dnia
sami oddzielnie, bo reszta dywizji poszła
z prawej strony Lasku, jak tylko miejsce było
oczyszczone, zaraz artyleria starej gwardji
Cesarskiej ubrana w całej paradzie zatoczyła
24 armat ciężkiego kalibru w rzędową baterię
a myśmy zeszli na dół przed nią w assekura=
=cyją, bo bardzo blisko był nieprzyjaciel
przez kilka godzin ogromny ogień znosiliśmy
dostawały się nam kule kartacze i granaty
porucznik Szawłowski dostał w piersi karta=
=czami. —

Światyckiś i Staraszpińskiś byli rannie, potrzech-
kudi razem wyrywało nam z frontu, a od
kulki naszych Dział z początku koni nam
ubiekały, a potem tak byliśmy ogłuszeni —
że zdawało nam się że żaden z nas z tamtąd
niewyjdzie, pamiętam żem zupełnie z obo=
jętniał, i czekałem niecierpliwie na kolei,
bo z początku oglądałem się tylko czy
niezobaczę naszego Jenerała żeby nas
z tego piekła wyprowadził. Z południa od=
sunął się nieprzyjaciel wyszedłem na flan=
kery granat pod moiego konia zarył się
w miękką ziemię, i mnie z koniem wywrócił,
ale zdrowiśmy byli obydwa, przed wieczorem
ku końcowi batalii kazali nam kłusem
przejść na lewo na trakt dla wzięcia
awangardy, przechodząc traciliśmy ludzi
od armat i zdybaliśmy kirasjerów Moskiewskich,

szarżujących na naszą baterię; Wice Król Włoski
kazał nam ich odeprzeć; ale widząc nas słabych
wsparł nas batalionem Grenadierów, którzy
dopuściwszy na 50 kroków tę jazdę dali
ognia, wielką w niej szkodę zrobili; my posunę
wszy się wzięliśmy półkownika rannego
2 officerów i kilkunastu żołnierzy w niewolę,
był to już koniec batalii, wieczór zebrała
się do nas nasza dywizja, stanęliśmy na
noc na pobojowisku pomiędzy gęsto
leżącemi trupami — co mi się tylko raz
trafiło, a żołnierze znużeni ledwie że od
koni — poodciągali trupów, a sami po
między niemi — i na nich leżeli, tej nocy
~~ze~~ nietylko my, ani konie nic zgoła nie
mieliśmy jeść, ale nawet ognia niebyło
z czego robić. Do dnia ruszyliśmy pod
same miasto Mozaisk, po obrachowaniu

się

zostało nam w półku 52 żołnierzy i Officerów
to jest porucznik Stanowski, Strzembosz Bory-
sławski, ja i Niezabitowski który rano
do nas przybył, tego dnia niebyło czynności
nocowaliśmy przed Mozaiskiem, pierwszy
raz niemożna było przez zamroż na
gołej ziemi leżyć, rano Król Neapolitański
chciał oszczędzić nas porpud, i postał na
nasze miejsce Latourmanbourga w awan
gardzie który miał te polskie półki
przy sobie co były spłoszone pod Mirem
to jest 3 11 i 16 Ułanów, niedługo cieszyliśmy
się tym odpoczynkiem, o milę za Mozaiskiem
koło jakiegoś klasztoru co go nasi nie
wiem czy prawdziwie nazwali Rozdestwom
Kawaleria Moskiewska natarła na rzeczone
trzy półki Latourmanbourga które
okropnie pierzchęli, niewiem co tam się

stało, opowiadano nam że Król Neapolitański-
rzucił kapeluszem o ziemię — to są inny matki
Dzieci — i postał za naszą Dywizią, to wiem
żeśmy kłusem i galopem mijali różne oddziały
i wzięli — znowu Awangardę, ale spokojnie
potem maszerowaliśmy aż do Moskwy; o dwie
mile przed tem miastem zdybaliśmy mocną
i obwarowaną pozycję opuszczoną, widać już
było reiterade z planu. Przyszliśmy
pod Moskwę wieczór, pod murami stane-
liśmy na ogrodach rozkoszowaliśmy
gotując kartofle i kapustę z mięsem, ale
chleba jeszcze niebyło, w bramie stała nasza
straż gwardyi, i nikogo nie puszczała,
Cesarz nocował w mieszkaniu letnim nie
daleko nas, dodnia piechota weszła do
miasta, kawaleria wszystka po za miasto
oczyszczała przedmieścia, a my dopiero
./.

około południa ruszyliśmy z dobytą bronią
przez środek miasta. Ludności miejsco-
wej niewidać było w otwartych sklepach
gospodarowała piechota, nam zakazano
z koni z siadać żeby jaknajprędzej stanąć
w awangardzie przed miastem, widzieliś-
my już w wielu miejscach ogień, jakiś
Ułan od gwardyj Krasińskiego wiózł beczkę
wina na wózku z kiwarem w ręku
pociągnołem tego wina tem kiwarem
i nic nie czułem, przechodziliśmy potem
przez długą ulicę sklepów korzennych
podawała nam piechota co można było
w przejeździe złapać, mnie podał jeden
woreczek z rodzynkami i daktylami -
wyszliśmy za miasto, stanęliśmy
obozem także mnie te wino rozmarzyło
żem spał do białego dnia jak zabity.

i pozbyłem się dziurii która mnie od kilku
dni ogromnie męczyła. Dostaliśmy wszyst-
kiego obficie z Moskwy, cały dzień staliśmy tam
rozumi się utrzymując wartę polową i pa-
trole, mój człowiek przybył do mnie z napeł-
nioną powózką żywności — miał trzy konie
chłopskie i krowę z mlekiem, już odtąd nie
brakowało mnie na żywności — częściej się
widywałem z moim człowiekiem, Moskale
cofali się z planu, pięć dni kręciliśmy
się za nimi — przechodząc kilka razy, to
w tył to w przód rzekę Moskwę, dopiero
spotkaliśmy ich w Woronowie majętności
Rostopczyna gubernatora pod ten czas
Moskwy, którem jak Moskwę kazał
spalić tak i swój pałac w Woronowie
zrujnować kazał, napisał na bramie
po moskiewsku, przygotowana kwatera

./.

dla Bonapartego Ludożercy, tam-
wzięli pozycyą Moskale i trochę się nam
opierali - ale o milę z tamtąd pod
Tarotino stanowisko stanęli -. Ja tego
dnia byłem na flankierach, ruszywszy od
Woronowa i postępując za Kozakami wię-
cej manewrując jak bijąc się przed wie-
czorem stanąłem z flankierami przy dolinie
koło wielkiego jeszcze folwarku, dałem
więc znać do półku ażeby przysłali
nam furażów; że zaś z nocą flankowa-
nia już się kończyła, zatem przysłali
na moje miejsce innego z plutonem a
mnie kazali furażować; przyjechał był
do mnie tego dnia z ochoty na flankiery
sierżant Winarowski który jeszcze 1811
był posłany do Francyi z naszego półku
na instruktora Ułanów i zostawał na ordy-

nanskie przy Davousie; zsiedliśmy więc
wiąski - wiązać a linie nasze nas minęli,
Kirasiery obok folwarku - stawali do obozu, juz
rozrywali płoty i budynki na ogień, naraz usły-
szeliśmy wielki - krzyk i strzelanie na naszej linij
która juz była wyszła na pagórek, i nasza
tylko Dywizia czekając na rozprowadzenie
forpoczt stała na koniach, na ten więc krzyk
znając małą liczbę naszego półku, poczuliśmy
że trzeba spieszyć na pomoc, zostawiam
dwóch żołnierzy przy wiązkach a sam z
resztą ludzi i Woinarowskim przybiegam
i zastaię nasze obydwa półki które juz
ieden oddział wtenczas formowały uszykowa-
ne przez Majora Suchorzewskiego od 6go Uła-
nów w jeden szereg, wstrzymując mnóstwo
Kawaleryj rożnego gatunku moskiewskiej
która przystępowała aż do frontu i strzelała
/.

a nasze konie niebyły już zdatne do szarży,
tylko męstwo żołnierzy na miejscu trzymało,
wprowadziłem więc mój oddział na lewe
skrzydło, i stanąłem obok Borysławskiego
który zaraz został ranny, mnie kula kasz=
kiet przestrzeliła na wylot, drugie martwe
dostałem w ramię, za które już zacząłem
Bogu dziękować że tym zakończę moje
trudy i cierpienia, ale poruszawszy
ramieniem i pomacawszy że kości niema
zostałem na miejscu, Woinarowski z
niektóremi lepsze konie mającemi wy=
biegał z frontu i ucierał się na ostre
z nieprzyjacielem, niewiem czy ranny
czy z przypadku że mu się siodło usunęło
spadł z konia, i niewiem co się z nim
stało; bo choć otrzymaliśmy plac na
pobojowisku go niebyło. Dopiero jak

się zciemniło ustała czynność, Moskale o
milę od nas się odsunęli - i zostaliśmy na tem
miejscu przez dni 14cie. Obozowaliśmy we
wsi - Tarutino, której budynków już nam przy
końcu na ogień brakło; posyłając zawsze
w jedną prawą stronę za furażem, bo na lewe
korpusy lewego skrzydła posyłali, po kilku
dniach o trzy mile już trza było jechać,
był to już środek Października, dzień
krótki - to jak się wyjechało do dnia
to się w nocy wracało ze snopami sianem
czasem ze słomą, a bardzo rzadko ze ziarnem
a do tego trza było piechoty i Armat dla
osłony furażerów. Ciężka tam była
służba, mało officerów i mało ludzi -
a zawsze naszą brygadę w służbie za
półk uważało, i tak jednego dnia na
warcie polowej, drugiego dnia za furażem
./.

a trzeciego na ordynansie u jenerała, co mi naj=
gorzej dokuczało, nasz jenerał Nansouty pod
Możajskiem był ranny, jego zastąpił jenerał
Drouin od kirasjerów St: Germain stary nie
wyrozumiały człowiek, cały dzień trzeba było
bydź przy nim, a w nocy leżyć w błocie trzy=
mając konia na ramieniu i mało która noc
minęła, ~~gdzie~~ żeby gdzie nie posyłał a do tego
za złe tłumaczenie się po francusku łajał,
słowem że przez te 14cie dni, ani jednego dnia
niebyłem spokojny w obozie, ~~tak~~ byłem
zmęczony, że jak zbawienia pragnołem
być ranny aby te męki zakończyć. —
Niemogłem się odważyć zdrów zostać w tyle
bo żal mi było zasług tylu trudami nabytych
przy końcu się pozbawiać, czekałem już
na ten honor że może ostatni z pułku z pola
zejdę bo co dzień nas się zmniejszało, już

od Możaiska szykowaliśmy się w jeden szereg.
Widać było że chociaż nie stanęło armistycyum
Armie potrzebowały odpoczynku, przez te 14
dni spokojnie staliśmy, placówki rozmawiali
i częstowali się wzajemnie, i jeneratowie
objeżdżając forpoczty zdybując się, rozma=
wiali ze sobą. Królowi Neapolitańskiemu Moska
le oddawali wojskowe honory, słyszeliśmy
zawsze bębny, po których uczyli maszerować
swoich rekrutów Moskale. Zbliżając się do
kresu czynnej mojej służby w tej wojnie, muszę
opisać jak byłem umontowany, na głowie
kaszkiet dwa razy przestrzelony, kurtka wytarta
z której przez kampanię wyrosłem, kożuch
chłopski co mi go dał mój człowiek, na tym
kołnierz od płaszcza niegdyś białego, szarawary
białe z piechotnego Moskiewskiego żołnierza
buty podarte na gołej nodze, bo na szkar=
=pytke nie
/.

właściły z poobrywanemi obcasami, pałasz zawsze na temblaku, bo pochwę koń kładąc się złamał, koń podemną słaby że za każdym zatrzymaniem się zaraz się kładł nakryty z oderwanem z prawej strony czaprakiem.
Siedemnastego Października 1812 od południa zaczął się ruch w obydwóch woiskach, sierżant Wieluński podał się za słabego, był pod nim koń dobry troskliwie karmiony bo to był porządny i tęgi żołnierz. Konia jako skarbowego wziołem pod siebie, kontent byłem zaraz na dobrym koniu siedziałem zaraz z wieczora brygadami w kolej się dzieliśmy na koniach a od północy cała Dywizia dla uniknienia napadu który właśnie na nas korpus polski miał miejsce a któremu Książe Józef zręczną zasadzką odpowiedział. Dnia 18go o świcie spostrzegł

nasz Król, że Moskale manewrują aby nas otoczyć;
choć nas nie atakowano bardzo z przodu, zaczęliś-
my odwrót z artyleryą na prolongach na drugi
pagurek, i minęliśmy las, który zaczęła pie-
chota Moskiewska obsadzać, mając w
plecach otwarte pole, stanęliśmy w asseku-
racij armat, gdy kawaleria Moskiewska
napadała na piechotę naszą wyparowaną
z lasu. Kazali nam się odpędzać, poszliśmy
za nią kłusem, ona poprowadziła nas
pod las w którym odkryła piechotę na
komendę przez półkownika wyrzeczoną, stój,
piechota Moskiewska dała ognia, a ja
dostałem kulą w lewe oko. Zapomniałem
tu dodać, że nasz półkownik Radziwiłł
przyszedłszy do zdrowia a będąc w Moskwie
dowiedział się o ruchu Armii na d. 16tego
Października, przybył do pułku z Kapitanem
./.

Kołwinowskim, któren się wygoił z rany z trzema innemi officerami — i kilkunastu ludźmi — tak że nasz półk nad 18 tyś. 49 ludzi liczył.
Za tego dnia stałem na prawym skrzydle półku, obok mnie Wachmistrz Szygocki syn ekonomowa z Białobożnicy, pełen szlachetnej ambicij ale słabych nerwów, w każdej czynności — niewiedział gdzie jest, pacierze bez związku klepał, ale dotrwał do końca przeszłaciwszy to wysilenie chorobą i śmiercią po moim ramieniu został się tylko on i 6^{ciu} żołnierzy na koniach z całego półku bo kule tej piechoty i kartacze nie tylko mnie trafiły, adiutant podofficer Tadeusz Wełczyński — któren dopiero co z Księciem przyjechał i pierwszy raz przed nieprzyjacielem stanoł utracił rękę. —
Dostawszy więc w oko pierwszym

swoim pomysłem było, żem zabity, dalej czekałem spuściwszy głowę na kulę od siodła żeby mnie wyprowadzili, następnie wołałem żem ranny, ale mój Szygocki nie wiedział sam czy żyje, dopiero porucznik Strzembosz wziął za cugle mego konia obrócił go w tył, i kazał dwóm żołnierzom mnie prowadzić; ponisłem głowę i zasłaniałem sobie twarz kołnierzem od płaszcza ale widząc że krew bardzo płynie odrzuciłem płaszcz, jak prędko się zamnę zbliżał, a zanim kartacze, żołnierze chcieli kłusem jechać, ja nie pamiętam czym nie mógł, czym nie chciał, to wiem żem się zsunął z konia którego puściłem opuściwszy pałasz i kaszkiet zostałem na ziemi w pragnieniu żeby mnie dobili, nadjechali officerowie wsadzili na konia./.

i prowadzili dalej; nakoniec po dwu godzinnym
marszu - pamiętam że siedziałem na ziemi
utrzymywany przez kolegów, i że półkiem
16^{tym} Ułanów, opatrzył mnie chirurg, po
wielka już była napuchnięta zadkał dziurę
szarpiami - obandarzował, i wsadzili mnie do
bryczki naszego jenerała bryggady, której buda
była zarzucona gratami, mnie do niej
wepchano, huzar pruski który tę bryczkę
powoził umykał jak szybko z wreteradzie
nie szukając drogi -, jak mógł najprędzej;
tłukłem się więc po tych gratach i budzie
Kłołem dopuki miałem przytomności -
Nie wiem jakim sposobem w nocy
znalazłem się między swoimi officerami - i z moim człowiekiem w baraku.
Rano 19° już i drugie oko zapuchło
że na obydwa nie widziałem, ale podniosłszy

powietrza, a bardziej po głosie poznałem że
przyszli do mnie Krasiński Wincenty i Książę
Półkownik, wzięli pod ręce i zaprowadzili
do apteki polowej króla Neapolitańskiego
gdziem jego i doktora jego zastał, królowie
pocieszał po wojskowemu żałował, bo
mnie znał całą kampanię, doktór opa-
trzył ale nie zdecydował, czy kula jest w oku
czy tylko przeszła. Weberyński mnie zaraz
rękę amputował. W tej kampanii byłem
umieszczony na listach przedstawionych
do krzyża Legii honorowej które były przy-
znane za batalie pod Walentyno, Drohobuszem
Możajskiem i Taruntano, w tej ostatniej ~~po~~
polacy ponieśli wielką stratę w zabitych
jenerale Fischer, z której tylko sam
korpus polski swoje armaty wyprowadził,
a resztę dla braku zaprzęgów wszystkie

112

korpusu niewystarczające naszego swoie utra=
cili w liczbie przeszło 120 sztuk, byłem
rannym pierwszej godziny naszej reiterady
któreśmy zaczęli odbywać niewprost ku
Wiazmie, aleśmy pociągneli na mały
Jarosławiec, przez który Napoleon miał
zamiar ciągnąć ku Ukrainie, i żeby się był
odważył na wydanie batalij, bylibyśmy
zbili ostatnie wysilenia w tem roku Moskali
bo ich woisko złożone z samych niedobitków
razem z opołożeniem t: j: powstaniem
gminnym wynosiło ogółem 100.000, ale
oprócz złych rad i najgorszej pomocy
ze strony swoich marszałków, nie śmiał
ostatniego zdatnego woiska t: j: swojej
gwardii użyć, widać że ją uważał za
jedyną swoią podporę. Wice król włoski
staczał w małym Jarosławiu pierwszą dwadnio=
bój,

sam niemógł zwyciężyć, przecież planu nie ustąpił. Pierwsze trzy dni po odniesionej ranie, wielkie cierpiałem bole i nic niejadłem, tylko od krowy człowieka mleka trochę piłem, czwartego nocy pusciła się materia, ból ustawał, i opatrywano moją ranę używaiąc wody z winem octem lub wódką. Jechała się reiterada, jechałem na powozce zaprzężonej trzema konikami mojego człowieka, a krowa szła sama nieprzywiązana czasem kłusem za powozką aż do Berezyny. Poczciwy kapitan Olszewski wziął mnie pod opiekię, zbierał co mógł żołnierzy na chłopskich koniach często i kilku officerów było z nami, tak że zaczęto uważać nasz oddział za punkt zbiorny dla próżnych i zbierali się wszyscy do nas tak tedy ciągnęliśmy do Wiazmy gdzie mieliśmy nadzieię zatrzymać się na zimę

bo końca nie wierzyliśmy aby Napoleon był przymuszony do ucieczki -, zawsze uważa- liśmy to za manewr. Ciągnęła się horda bez porządku więcej jak na dzień marszu, długa a szeroka jak kozaki - z boku wyskakiwani - pozwalali - uzdziliśmy na bok ile można na noc, nieraz się trafiło że śmy w jednej wsi z Kozakami - nocowali, wszyscy zmuszeni- zatem jeden drugiego wypoczynek szanował

Mrozy jeszcze wielkie nie były, tak szliśmy aż do Smoleńska zastając wszędzie na pobojo- wiskach trupów niepochowanych, drogę okrytą trupami zamordowanymi w tyle naszej ~~[illegible]~~ Armii - przez chłopów i kozaków, wiele ciał było tak wdeptanych w ziemię że koła prze- chodząc nie zaczepiali. Bataliony Hiszpa- nów którzy prowadzili niewolników wyży- nali - koniom i ludziom nie idącym

pieszemie i tem żyli, odbierali śmy od nich
wiecej niewolników, których zabijać chcieli —
dlatego że dalej iść niemogli, ale mało
którego można było tyle odżywić żeby
mógł iść i wrócić do swoich. Ale nietylko
niewolników taki był stan, wszyscy
młodsi — Francuzi — Włochy, opadli zupełnie
z sił, niemcy starzy żołnierze francuscy
i polacy byli jeszcze wytrwali, ale nikt
niemyślał żeby ich zbierać i korzystać
z ich sił, a jeszcze do Smoleńska można
było z tych Narodów czynny i silny korpus
piechoty utworzyć. Przyszedłszy pod Smo-
leńsk pod bramą jest od Dniepru na
kilkanaście sażni w górę podmurowana
droga, gdyśmy się tam ścisneli — francuzi —
biorąc mnie za kobietę, bo miałem poobwi-
janą głowę szmatami, chcieli mnie z po-
-wózka /.

w przepaściw życie, ale nasi żołnierze z Michałem Szczepańskim na ten czas sierżantem 3° pułku Ułanów odpędzili tych drabów. Od Smoleńska dopiero się zaczęła nad nami plaga Boska, wzmagały się mrozy, kraj szerzej przez nasze korpusa rezerwowe spustoszony, już daleko naboki trzeba się było awanturować, żeby coś jeść dostać, już i moralne siły nas opuszczały, każden w desperacji obłąkany, dla przedłużenia godziny swojego życia, gotów był brata zjeść, na własne oko widziałem jak koledzy zabijali swoich poboczników aby im kawałek chleba odjąć, jak niedo-marzłych kolegów obdzierali kryczących jeszcze o pomoc aby czem prędzej ich łachmanami swoie członki pokryć. Kozaki zawsze z jednej i z drugiej strony obok nas zawijali się

i tylko massa ruchoma po większej części
bezbronna niewiem czy imponowała, czy
może niewiedzieli co z nią robić, zabrawszy
w niewolę, bo barbaryzmo wycinać nie
mieli potrzeby, woleli zapewne żeby tak
sama wymarzała. Cesarz trzymał się zawsze
jakiegoś oddziału gwardyi pieszej; ci ludzie
umieli tę plagę znosić, był to przykład dla
całej Armii, wielu z nich przetrwało spie-
koty w Egipcie i mrozy w Moskwie,
nauczyli ludzi że moc duszy zwycięża słabość
ciała. Za ukazaniem się więcej ka-
walerii Moskiewskiej, kiedy Cesarz zdawał
się być w niebezpieczeństwie, marszałkowie
rozjeżdżali się pomiędzy maruderów
broń niosących, na wezwanie aby się
szykowali, widziałem jak niejeden karabin-
marszałkowi pogroził, i o ziemię go zgruchotał.
./.

Tym sposobem przyszliśmy aż do Bobra
miasteczka o dwie mile od Berezyny
tam był wielki popłoch, bo Dąbrowski
wyparty był na naszą stronę, zdawało się
że będzie uchodził naprzeciw do nas, ale
on nie dopuścił za sobą Moskalom
przejść przez rzekę. Tam staliśmy przez
dwie doby, i nadzwyczajnie się skupili
tak że potem trudno się było dopchać
do brzegu Berezyny, noc i dzień cały
pchaliśmy się naprzód, trzy mosty były
postawione, od świtu do południa
Napoleon sam stał i przeprawiał wojsko
pod bronią jeszcze będące z którym prze
szedłszy, zaraz odparł Tomansowa
szwadki kirasierów wszystkich zebrał w
jeden oddział, i pułk piechoty moskiewskiej
zupełnie zniszczył. Około wieczora dwa

mostky się załamało, przy ostatnim stał zawsze
jenerał i tylko armaty i ludzi-broń niosących
jeszcze przepuszczał. Na kilka dni przed
przeprawą i w samą przeprawę była odelga
i rzeka puściła. Tak więc stalismy dwie
nocy i dzień cały przed przeprawą, aż na dru-
gi dzień ciągle nasza Ariergarda już do brzegu
przyszła i kule Moskiewskie zaczeli między
nami-szkody robić, kapitan Skwarnowski-
z kilkudziesięciu Ułanami na chłopskich
koniach z lancami-lub dobytemi pałasza-
mi w ręku, wziołszy moję powózkę w
środek natarł po nieprzyjacielsku-na
jenerała i żandarmów francuskich
stojących na moście, jednych rozpędził
drugich powpychał w wodę, parę
żandarmów stojących na moście jeszcze
widząc mnie jadącego-powózką, chcieli-
/.

mnie zabać, ale ia zchowałem się w budkę i tylko koniowi iednemu przeniosł krzyże tak że ledwie za most przeiechałem upadł na zad. Tym sposobem iedynie przez poczciwość Ostrinowskiego przebyłem powożką Berezynę, bo śmiało z pewnością rachować można że w całej Armii ledwie ze sto, ieden wóz przeszedł, bo wiadomo że tysiące ludzi wielka liczba armat, i wszystkie bagaże najwyższych officerów tam zostały. Od Berezyny na drodze do Mołodecznej ciągną się długo błota i kilkanaście mostów ieden za drugim trzeba przebywać których zniszczenie mogłoby było wstrzymać pogoń Moskali za nami ale na nasze szczęście zaraz wziął mraz i błota zamarzły. Jak Francuzi byli zpłoszeni zrobimy sobie czasem

na swoią korzyść — z nich zabawkę robili, i tak zostawaliśmy ich rozlokowanych na bokowe wsi które od Berezyny do Wilna miętali, szeroko były zniszczone rozlokowanych po chałupach gotujących jeść, kazaliśmy kilkom z naszych ludzi — z lancami — z lancami na chłopskich koniach ciągnąć ponad wieś, sami wpadaliśmy do wsi — z krzykiem kozak Francuzi — porzuciwszy strawę uciekali a my na gotowe zasiadali. Na tej drodze przypatrzyłem się nowym scenom, wszystkie domy bez wyjątku były rozbierane na ognie, choć który z królów lub marszałków zajął kwaterę w chałupie, na to marudery nieuważając nie uważając nad głowami — śpiących zapalaią chałupę i ci wielcy panowie ledwie z duszą się wynoszą, a marudery korzystą grzejmy się razem, mnóstwo przy tych ogniach

zostawało się trupów, pojakli się pokładły przy ogniu to tam i pozamarzali. Od Mołodecznej Cesarz nas opuścił, król Ne-apolitański obiął dowództwo armii. Przypołokłem się tak z Otwinowskim i z kolegami aż pod Ostre-Bramę w Wilnie do której nim się ulicy dopchałem to trwało noc i dzień cały, dopiero pod samą bra=mą żołnierz który był kozakiem u Radziwiła powoził mnie, wiedział wcho=dy do miasta, wziął się popod wały na lewo i inszą bramą dostałem się do miasta; Człowiek mój posrzedł na przemysł, francuzi konie i mantelzaki zostawili po drodze, aby się choć z duszą dostać do miasta, on sobie parę koni z mantelzakami złapał a zapewne musiał więcej, mantelzaków

zrewidować, bo wietait się z nim znaczne pie=
niądze, był to żołnierz abszytowany rodem
z Augustowskiego. Dostałem się do pałacu
Radziwiłłowskiego który kardynalio się
nazywa, tam zastałem Ktię: Pułkownika
mocno słabego na dieryą, który się widokiem
moim przeraził i bardzo się mną ~~zajął~~
zajął, widział mnie gołego prawie z
przemrożonemi nogami wychudłego
i osmalonego, osadził że ja iuż dalej
bez szczególnej opieki nie pojadę.
Sam będąc już Maiorem w gwardii
Krasińskiego, miał rozkaz z Francuza=
mi przez Królewiec ciągnąć, a Polacy
mieli przeznaczenie na Warszawę, dla=
tego niemógł mnie z sobą wziąść.
W drugim pokoju był tegoż Księ: jenerał
Morawski - stary człowiek, który wygo=
=dnie ./.

miał do Warszawy iechać, oddał mnie iemu
pod opiekię i kazał się jego trzymać,
Otwinowski i koledzy odradzali mi to, zarę-
czając że mnie dostawią do Warszawy,
ale pomimo tego że im ufałem, nie czułem się
już na siłach do wytrzymania pośpiechu
i ostrożności - iakie zachowywaliśmy w
marszu, do tego Księ: pułkownik Radziń-
upewniał że z Morawskim wygodnie i
bezpiecznie zaiadę. Drugiego dnia liczono
na wstrzymanie Moskali - bo świeży kor-
pus Wirtembergów i Włochów był w Wilnie
ale ci ledwie się uszykowali za miastem
iak im zaczęły dłonie do karabinów
przymarzać, żucili broń, i pouciekali.
Wieczór tedy ruszyliśmy z Morawskim
iakąś boczną drogą. Nie był to prawdziwy
jenerał, był to szlachcic z Litwy któremu

Cesarz nadał tytuł dla zachęcenia Litwinów
nieżmiał potrzeby, i niechciało mu się
z Ukrainy wyjeżdżać; a do tego miał przy
sobie wypędzonego od naszych Kwaterpierów
Kapitana Badziszewskiego, awanturnika.
Kto chciał to dostał się przez granicę
Ksi: Warszawskiego za Niemen, gdzie
już było bezpiecznie, bo moskale nie
odrazu zdecydowali się przejść granice
Myśmy dopiero trzeciej nocy stanęli we
wsi pod miasteczkiem Janowem o pół mili
od Niemna, nocujące zawsze prawda że
wygodnie w ciepłych budynkach, ia od
6ciu miesięcy pierwszy raz bez butów
na nogach nocowałem; iak mi się nogi
rozgrzeli - sztraszenie mnie boleli, nie
mogłem spać inaczej tylko trzymając
nogi, w naczyniu napełnionym śniegiem
./.

87

jak przyszło rano buty zaciągać to było piekielną męką. Na tem więc ostatnim noclegu już mnie mój człowiek był namówił opuścić jenerała i dostawać się jak najprędzej za granicę i sam pojechał ze swojemi końmi naprzód. Nim buty zaciągnąłem i zebrałem się, wychodzę równo ze świtem wsiadać na sanie, aż tu widzę z poza budynków wymykają się jadące w białych płaszczach jeden za drugim poznałem Kozaków, już do chałupy nie wracałem się, nie chcąc aby mnie z konia wyciągali przybiegli do mnie, pod Officer skoczył z konia spytał, ty Officer? jak nieznalazł przy mnie nic, powiedział cóż ty Officer kiedy nic nie masz, jam mu pokazałem szlufy wiszące na mnie, powiedział to twoje znaki, nie godzi się zabierać ich.

Z toreb w saniach będących zabrał tylko para-
dne moje officerskie ozdoby, bieliznę i mundurów
niebrał. Kudziszewski- robiąc po nocach
awantury na poprzedzającym noclegu Ekono-
mowi wybił, ten dał znać Moskalom który
tą drogą co my jechali- umyślnie posłali-
oddział kozaków za nami- inaczej pomimo
naszej powolnej jazdy bylibyśmy się spokojnie
dostali- za granicę, bo o tej drodze Moskale
zapomnieli; człowiek mój uszedł, ja z żołnier-
zem dostałem się do niewoli- także i innych
nocujących w chałupie i kilkudziesięciu maru-
-derów z różnych narodów. Na moich sa-
niach z żołnierzem prowadzili mnie
Kozacy do swego korpusu, po drodze każdy
oddział co mnie zdybał przetrząsał mi
sanie, do osoby się niebrali, bo po ubiorze
miarkowali- że nic przy mnie nie znajdą.

po kilku takich rewizyach — ze moich torb nie zbierałem, zostałem w gołych samach, bo mnie to dokuczyło, i wiedziałem że po kolei — i wszystko zabiorą, muszę tu dodać, że nietylko żaden kozak mnie nie uderzył, ale nawet złego słowa mnie niepowiedział, a jak się kapitan dowiedział że jestem z półku Radziwiłła, kazał mi nakłaść w samie prosie, kilka sztuk drobiu i chleba. Wieczór dostawiono nas do głównej kwatery Wittensteina, tam umieszczono nas w folwarku pod strażą dragonów i officera polaka, było nas tam 8 officerów polaków, a innych Narodów kilkudziesięciu oprócz żołnierzy mnóstwo których niewidziałem, nas ośmiu trzymano w alkierzu a resztę w pierwszej izbie. Dużo officerów Rossyjskich nas odwiedzało z wielką grzecznością, jeden kapitan od

Artylerij Duńskiej trzeźwy i rozsądny człowiek
opowiedział mi że żebyśmy pod małym
Jarosławcem byli wygrali, Duńcy byli przygo-
towani z nami się połączyć, bo tam by był
stanowczy cios zadany Moskalom, i jużby nie
mieli czem przeszkadzać na zimowych leżach
a wiosną bez wątpienia byłaby zajęła już
całą Polskę pod bronią, a Napoleon z Paryża
mógł albo pokój dyktować, albo wojnę korzys-
tnie prowadzić. Drugiego dnia t: j: 14 Grudnia
1812 dragony prowadzili nas, pare mil na nocleg
do wioski, tam oddano nas pod straż pod-
politego ruszenia, wszyscy ośmiu nocowaliśmy
w jednej chałupie, jedliśmy żywność którą
mi Kozaki dali, Komendant był surowy
ale nic nam złego nie zrobił. Francuzkich
officierów który nocowali w chałupach
kilku przez noc umarło; następującego
dnia
./.

straż źle się obchodziła z naszemi żołnierzami
który niemógł iść, to go niedbodziło mordowali;
to szczęście że tylko jeden dzień marszu do
Wilna, był pod strażą tych brodatych krzy-
żaków, bo chłopi moskiewscy składający
pospolite ruszenie, na czapkach i si-
ratkach mieli krzyże. W Wilnie zaprowa-
dzono nas do małej officynki klasztoru
panien Bernadynek, gdzie nas ośmiu
walkierzów, a Francuzów w pierwszej
izbie ich śledziów napchali; w samym
klasztorze był szpital, także bardzo
przeładowany, sanie z końmi których
nikt nieodbierał, zostały przed officyną
ale gdym rano niemiał im co dać jeść,
wypędziłem ich na ulicę, żołnierzowi który
będąc uważany za mego człowieka nie był
pod strażą, poradziłem aby sobie ~~poszedł~~

szukać chleba. O naszej żywności nikt nie myślał, nikt do nas przez parę dni nie zaglądał prócz podofficera od warty, żyliśmy z resztkami żywności która była u mnie w sankach, nie stało nam tylko chleba, dostaliśmy wielkiej dżawi; z pierwszej izby wyrzucali codzień po kilku zmarłych kolegów, bo tam i jeść nie niemieli, i zimno im było. Piątego dnia kiedym opuszczał te więzienie, ze szpitalu przez okna powyrzucanych trupów już były ogromne stosy. Mniej może niedbalstwo rządu było tej nędzy przyczyną, jak brak sposobów i niemożność zaprowadzenia prędko porządku dla zaopatrzenia takiej ogromnej massy niewolników wszystkich prawie słabych. Pomału zaczęli się nasi porządnie wynosić do miasta, czwartego dnia już nas tylko dwóch było. /-

dobę nic nie jedliśmy, nie wiedząc co robić, wyszedłem na dziedziniec ogladnąłem się że na mnie nikt nie uważa, spostrzegłem za officyno furtkę, wyglądnąwszy przez nię i przekonawszy się że ją nikt nie pilnuje, nie śmiało zaczołem się oddalać, a pierwszą babe co zdybałem prosiłem aby mnie zaprowadziła do kardynalii. Po ulicach zdybywałem mnóstwo podobnych sobie, widziałem iak pchających się do domów odpychano, każden popchnięty wywrócił się i mało który powstał, bo będąc bez siły, uderzywszy głowę o lód, dobijał się. Niemożna było dać rady trupom. Obrachowano na wiosnę, że przez całą zimę w Wilnie wywieziono 22000 trupów. Zaszedłszy do kardynalii, udałem się do jenerała Morawskiego, który zajmował część mieszkania graciatisty Radziwiłłowskiego,

w przedpokoiu leżał Maior Tylatycki — stały na żółtaczkę, drzwi na lewo prowadziły do dwóch pokoiów zaiętych przez familię greckokatolików składaiącej się z Rodziców i 17to letniej ładnej córki. Naprawo w pokoiu leżał Morawski — udaiący słabego, przyrzekłszy prosić jenerała aby mnie dał miejsce i pomoc, ale ten mnie wszystkiego odmówił, co usłyszawszy Tylatycki zełrzył go ostatniemi słowami, i powiedział mi — że sam nic niemaiąc nic mi dać niemoże ale miejsce w swoim przedpokoiu mi ofiaruie.

Zostałem więc tam, i żyłem przez dni kilka iednym talerzem zupy na dzień, który mi odstępywała koleią, iednego dnia matka a drugiego dnia córka z familij wyż wzmianowanej; więcej mi dać niemogli, bo sami byli w nędzy; Tak byłem osłabiony że usiadłszy na stołku na rękach musiałem się

/.

podnosić; w kolanach żadnej władzy nie miałem
i pare dni - diarię miałem nadzwyczajną.
W kilka dni Morawski odjechał do domu
ale nie chciał mnie z sobą wziąść. Felatycki
położył się na jego łóżku, a ja po nim
miejsce zająłem, obydwa zostaliśmy bez
stróża nie chcieli nam nawet w piecach palić;
Jednego wieczora diabli nadnieśli Jana
Jabłonowskiego, ten stanąwszy we drzwiach
udawał policaja że przychodzi po Feliatyc-
kiego, tak go przestraszył że stary z żółtaczki-
w maligne wpadł, przez dwa dni bez pokarmu
w zimnem mieszkaniu musiałem doglądać
słabego i wszystkie nieczystości z pod niego
wynosić, wymiatać; bo w maligni wyskakiwał z
wet z łóżka, i na podłogie robił. Wyglądałem
godziny mojego końca, bo mi nawet żaden
sposób ratunku do głowy nie przychodził, ale

wyrażenie Bóg weizał na mnie łaskawem okiem
miałem bowiem takie zdarzenie zaraz drugiego
dnia po umieszczeniu mnie z Tetatyckim
sprzedałem moie szlufy za które wziołem
10 złp: pół rubla zaraz przeiadłem, a
maiąc rubla w kieszeni – niewiem iaki instynkt
zaprowadził mnie do Kościoła, dom Boży zrobił
na mnie wrażenie iakiego w życiu niedoświadczy
łem, bez namysłu tego rubla dałem na mszę
prozem bardzo byłem zaspokoiony; Jak
moia nędza z Tetatyckim doszła do naiwyż=
szego stopnia, kiedy tylko śmierci – spodziewać
się mogłem, przychodzi do mnie kolega Lipiński
i oznajmia że Jędrzej Chamłański iest w
Wilnie i chce się ze mną widzieć, iakie gretto
wne przeiścia, dopiero bez nadziei – znachodzę
sąsiada i przyjaciela mojego Ojca, który
daie mi – 10 dukatów bo więcej niemógł
./.

mając tak wielkie mnóstwo naszych do wspo-
możenia, i obiecując że powracając zabierze
mnie z sobą do domu. Mając fundasz
na utrzymanie życia, przez parę dni byłem
spokojniejszy i dawałem strażom na wódkę
aby palili w piecu, zastanowiłem się jednak
że to nie na długo wystarczy, a dowiedziawszy się
że w pałacu mieszka plenipotent Radziwi-
łowski - który wszystkim zarządza (bo
gałgan Morawski ani mnie o komisarzu
ani Tełatyckiemu nie powiedział) przyszła
mi myśl - prosić go o opał, poszedłem więc
i zostałem bardzo dobrze przyjęty; plenipotent
Kołubiała był bardzo poczciwy człowiek
miał dobrą i ładną żonę. Oświadczył mi -
że ma polecenie od Ks: Radziwiłła aby
miał szczególną opiekę nad officerami
jego pułku. Żona jego widząc mnie w tak
- marnych -

chodzącego, przygotowała dla mnie odzienie które mi zaraz oddał, t. j. buty, bieliznę, i wszystko aż do surduta, tymczasem i ona wyszła i zaprosili mnie oboje raz na zawsze na wikt, zapowiadając żebym na swoim miejscu z Tylatyckim mieszkał, któremu Dziada na usługi oddali. — Trwało tak kilka dni; mój kolega dogorywał, mnie się strasznie dając we znaki — raz więc po kolacji rozchodząc się niewiem dla czego mi się wyrwało, bo niespodziewałem się żadnego skutku z tego, powiedzić, że trzeba musi do swego grobu spać, rozpłakała się gospodyni; i odtąd sypiałem u nich, w przedpokoju.

Tylatycki — tej samej nocy umarł, Kobieta szczególniej żona jego, myśleli o wyprawieniu mnie na wieś, z kąd bym mógł dostać się do Warszawy, i już była wynalazła jednę swoją kuzynę ./.

które miała mnie zabrać; tym czasem zaczołem
słabnąć, kładłem się po ~~so~~ sofach, ale jak
tylko który z gospodarstwa wchodził to porywa-
łem się z bojaźni, aby mnie dla uniknie-
nia epidemii nie pozbyto się z mieszkania.
Doktor Mianowski jednego razu przy bad-
baniu poznał moją słabość, i oświadczył
że o wyjeździe myśleć nie mogę, dał Połku-
biacie proszki, aby mnie przy napadzie
słabości dał zażyć zaraz w nocy wpadłem
w malignę, przyszedłszy do przytomności
ujrzałem się w mieszkaniu starego kawalera
muzyka gracialisty Radziwiłłowskiego, nie
dla tego mnie wynieśli od siebie Połkubiacie
aby się mnie bali, bo po kilka razy na
dzień odwiedzali, lokaja mi dali do usług
ale w ciasnym mieszkaniu gdzie musieli
przyjmować gości, nie mogli mnie trzymać.

Wpadałem często w maligne, oderwałem nogie
od fortepianu, naprzykrzyłem się nemu niemcowi;
a gdy mnie Pokubiała odwiedzał, ten powiedział
że mnie wyrzuci, za cogo okropnie wyłajał, i
oświadczył że „ciebie psie niemcze prędzej wyrzucę
jak ty jego". Pan Bóg tą razą uskutecznił
przekleństwo Pokubiały bo niemczysko upiłszy
się raz piwem przyszedł do domu wpadł w
konwulsie i ustąpił mnie się wyjechawszy
na cmentarz. Biedę wielką mieli ze mną Go-
spodarze, do przyjęcia enemy, musiało mnie
czterech stróżów trzymać, jak zrobiło mi-
się lepiej; zapadłem się gwałtownie miesiąc
później dostałem recedywy; a przyszedłszy do
zdrowia kłóciłem się do upadłego z Pokubiałą
bo on był rossondny człowiek, a ja zapalony
Napoleonista, za co się nigdy na mnie nie
gniewał, ię tylko czasem przepraszałem
./.

co mi dosyć przyiemnie było. Moia dawna protektorka w której mieszkaniu z Morawskim stałem, także o mnie niezapominała, kiedy mnie widziała gwałtownie słabym, nie ufaiąc doktorowi. Mianowskiemu dała znać profesorowi Akademii, doktorowi Michałowi Śniadeckiemu, ten był w przyiaźni z Rozwadowskimi Litewskimi, i ten nietylko ze mnie chciał kurować, ale brał mnie do siebie na mieszkanie, i oto się z Pokubiatą przekłócili. Przyszedłszy do zdrowia biegałem o 12ᵗᵉʲ na obiad do Pokubiaty, a o 2giey godzinie do Śniadeckich, bo miałem wielki apetyt. Dobrze mi było bardzo, nudziła mnie tylko straszna, niewoląca opieka kobiet, chcieli mnie koniecznie ukryć przed policią, niewolno mi było nigdzie chodzić, z kolegami się widywać,

wszystko - to było robione niitemi sposobami,
pieszczotami, gniewem czasem małym,
Pokubiatowa brała mnie czasem z sobą
do miasta, to musiałem wtenczas udawać jej
lokaja, żeby to było parę lat później, kiedym
już uczuł do kobiet pociąg, bym może w
takim życiu rozkosz znachodził, ale w ten
czas, tak mnie to znudziło, żem się zameł-
dował sam do partii złożonej z 24 officerów
i 500 żołnierzy idących do Gieorgiewska.
Ze składki obywatelskiej, marszałek Łapa,
dawał każdemu officerowi polskiemu oporzą-
dzenie i po 100 rubli na drogę; ja wziołem
tylko płaszcz, a za to 200 Rubli; - Pokubiata
z kassy Radziwiłłowskiej dał mi 1000 rubli,
rozumie się że to były ruble miedne),
dobrze więc wyprawieni, wyszliśmy do
Mińska, gdzie oczekujący do Galicii Teofecki-

./.

zostawił mi swoją garderobę, kolegom Krowiec-kiemu i Karowemu dał rajtar powózkę i konia, ja kupiłem drugiego i razem jechaliśmy. Byli-to Masłony światli-ludzie, korzystne miałem towarzystwo, tylko Karowe był gracz i filut, wziął mnie pieniądze podopiłkę ja ani-grając w karty, ani tracąc, nie-śmiejąc się z niem rachować, zostałem bez pieniędzy, i niebardzo też o nich dba-łem, bo nåmałem umiałem przestać, a do tego ciemny na jedno oko, młody, łatwo współczucie wzbudzałem. Przyszedłszy do Charkowa odebraliśmy rozkaz tam pozostać, z tamtąd postanował, do miasta powiatowego Achterki, gdzie był sławny doktór Nikulicki i gdzie jest cudowny obraz Matki-Najświętszej, jedni-wierę dla kuracji, drudzy dla cudów zjeżdżali.

się tam w wielkiej liczbie Obywatele, ia wrodzony na Rusji, nauczyłem się rozmawiać z niemi a niemaiąc do narodu nienawiści - wchodziłem z niemi - w zażytość; iako z dziećkiem więcej się mną kobiety jak mężczyzni zaimowali. — Dla ruskiego języka odbierałem pieniadze i kwaterę co miesiąc dla całej partii, tym sposobem w 6tym miesiącu wziąłem sobie kwaterę u Kapitanowej której mąż był przy armii, młodej i ładnej kobiety, romansu z nią niemiałem, ale byłem u niej jak w domu utrzymany, chociaż były takie czasy, że maiąc tylko iedne iasne szarawarki na sobie, sam ich prałem i w sądku na trawie siedząc czekałem aż wyschną, nigdy iednak od żadnego Moskala nic niewziołem. Od czasu wyjścia na kampanie oprócz biletu przez Officera

od Szwarcenberga posłanego, żadnej wiadomoś=
ci Rodzicom o sobie nie dałem ~~dałem~~, najlepiej
mój ojciec dowiedziawszy o naszej reiteradzie
wyjechał naprzeciwko mnie do Warszawy, że
świeżemi końmi i pocztkiem, niemógł się
od nikogo dowiedzić czym zmarł, czy do nie=
woli się dostałem, bo kolegi mego z półku
po Wilnie przez mnie niewidzieli; wszystkie dla
mnie nominacje na porucznika którą 18 lat
życia mojego kończąc otrzymałem, wziął do
siebie z troskliwości - aby mi nie zginęła, i tak
nic niewiedząc co się zemną stało powrócił
do domu; Dopiero w rok po dostaniu się
moim do niewoli, niemając odemnie żadnej
wiadomości - wszystkich sposobów używając
aby się co dowiedzić, przez Stefana Zapol=
skiego którego brata swego Cypriana odwie=
dzał w Aktyrce, dowiedzieli się Rodzice

że ja tam jestem. Zaraz posłał Ojciec pieniądze a Matka bieliznę, którą odebrałem zaraz, a listy i pieniądze dołeciało poźniej; boszli aż na Petersburg, zaraz się opiekun znalazł Piotr Remiszewski krewny Wasylewskich, wziął te 70 dukatów pod zarząd bojąc nieufając sobie umyślnie mu oddałem żeby było czem do domu wracać; bo byliśmy już uwiadomieni że w krótce dostaniemy uwolnienie; ale Remiszewski pieniądze roztracił oszukując mnie do końca, że je ma. Niedługo przed naszym uwolnieniem nadeszła do ~~[illegible]~~ Aktyrki - załoga Gdańska a my ustąpiliśmy się do miasta powiatowego Summy gdzieśmy się tam ze stojącą partią połączyli. Ja mając dużo znajomych pomiędzy mostkalami - ieździłem do nich z pożegnaniem, niewiem

/.

czy przez otrzaśnienie czy przez czas, na wie=
czorze u Marszałka powiatowego w Aktyrce
wyskoczyła mi się kula, tak że zdawała się
powieka napuchnięta, że wtenczas jeszcze
zawiązki - na oko nienosiłem, towarzystwo
spostrzegło to, i siostra gospodarza ostrze=
gła mnie „że pan oko spuchło" ale że
mnie się to nieraz trafiało nic sobie z tego
nierobiłem, przyszedłszy późno do stancyi
bez światła położyłem się, dopiero rano
zobaczyłem w zwierciadle że kula dopołowy
wyszła z oka, obiegłem wszystkich znajo=
mych, chwaląc się dowodem, bo miałem w
podejrzeniu, że niektórzy myśleli że to innym
wypadkiem oko straciłem, w kilka dni kula
całkiem wyszła, tylko jednym dzióbkiem trzy=
mała się, poszedłem do chirurga który za=
czął się brać do instrumentów, ale tymczasem

sam szarpnołem i kule wyrwałem; przyszło
wyjeżdżać, odsyłano nas Galicianów przez
Radziwiłłów, ale to szło etapami powolnie, posta=
rałem się o pozwolenie jechania swoim kosztem
pocztą, dopiero pokazało się że pieniędzy nie ma
chciał to Remiszewski zapłacić, i starał się
pożyczyć; ale nikt mu niechciał dać, dopiero
na mój kwit Gubernator pożyczył 200 rubli
Pożegnawszy się czule z moiemi Kolegami
ruszyliśmy obydwa przez Połtawę do Kijowa;
Zapomniałem dodać że jeżdżąc z pożegna=
niem przyjechałem do sąsiedniego obywatela
gdzie zastałem Kolegę Siodełkowicza sprzeda=
iącego naszego żołnierza nazwiskiem Smo=
leńskiego, odebrałem tego człowieka i przy=
wiozłem aż do stryja Franciszka. W Kijowie
zastałem wuja Golejewskiego i wiele osób
znaiomych osobiście mojego Ojca, Remiszew=
skiemu ./.

dałem 12 dukatów i pojechał sam dalej
mnie tam było tak dobrze, bardzo i przyjemnie ~~że aż zanadto~~,
najpierwsi obywatele, urzędnicy, słowem
wszyscy mężczyźni i kobiety, ubiegali się
aby mi jaką przyjemność zrobić, kula
moja między niemi została, niewiele o nią
dbałem bo miałem wtenczas dopiero lat 19sie
spodziewałem się że to nie ostatnia była
która mnie trafiła. Panny Proskurzanki-
zrobiły mi pierwszą zawiązkę na oko,
którą do śmierci nosić już będę; (po odjęciu
bandarzy z gołem okiem chodziłem).
Kalasanty Zagórski - dał mi - cztery konie
z obowiązkiem żebym mu ich albo w Tarno-
polu zapłacił, albo w Płuczniowy zostawił,
Przyjechałem pod Winnice do kuzyna mojej
matki - Szczeniowskiego z niem do Kamieńca
gdzie były wybory, tam przez dwa tygodnie

wszyscy Marszałkowie zapraszali mnie na
obiady, i ledwie 15go dnia w nocy z obiadu od
Raciborowskiego prawie uciekłem, i przyjecha
łem nad dniem do Stryja mego Franciszka
który mieszkał wtenczas w Łosiaczu pod
Skałą, spali wszyscy, zaszedłem do Ekono
ma Bilińskiego który służył u mego Ojca
i ożeniony był z panną służącą mojej Matki
oboje ludzie którzy mnie dzieckiem na
rękach nosili, o świcie przyszli do mnie
Stryjostwo, a w kilka dni odwiózł mnie
stryj przez Buczacz gdzie była granica
pod ten czas. — Rano jak się Stryjostwo
dowiedzieli że ja nocuję na folwarku
przyszli do mnie Oboje, ~~i~~ pierwszy raz ~~mnie~~
zobaczyli mnie o jednym oku. Dowiedziałem
się od nich że przez czas mojej niewoli przy
było mi dwóch braci Wiktor i Franciszek

./.

i Siostra Anna poszła za Czechowicza
która właśnie w tej porze w czasie tygodnia
po połogu matki-sama-powiła córkę.
Bawiłem kilka dni u Stryja Franciszka
później pojechaliśmy do Długoborskiego
do Trebuchowiec, który nas przez granicę
w Buczaczu przeprawił, z którym razem z
nami pojechał do Mondzelówki do Kruszeń-
skiego kolegi mojego Ojca, tam drugiego
dnia przybyli Rodzice moi, którzy czekali
już na mnie w Petlikowcach u Czechowiczów, Jakkolwiek
nie ma co opisywać rozrzewnienia przy naszem
przywitaniu, bo to jest naturalne, ale Siostry
mojej Tekli nie poznałem, i zdawało mi się, że to
starsza Siostra przyjechała; pojechaliśmy więc
już z całem towarzystwem do Petlikowiec, z kąd
o mile zdybałem kilkunastu mężczyzn na
koniach, między którymi kilku officerów od

Huzarów z pułku Blankenstein który teraz
nazywa się Würtenberg, witano mnie jak bohatera
ale ja będąc młodym nie fanfaronem, nie
poczuwałem się do żadnych zasług, widziałem
że około kulione ludzi - to samo co ia, poza
było, że oko straciłem, to mi się zdawało nie
wielką sztuką, bo wie takich jak ia ty-
siące głowę położyło, dla tego siedziałem
zawstydzony w budzie. Niewiele się odemnie
dowiedziano bo wszystko co widziałem zdawa
ło mi się zwyczajnym niewartym opowiada-
nia, tak to u młodego który ma na
widoku przyszłość, i który jest gotów szukać
przygód, przeszłość niema znaczenia.
Wpadłem do Galicii jak w odmęt, Siostra Anna leży
w połogu, piękne towarzystwo kobiet ią odwiedza,
kilkunastu młodzieży z moim szwagrem Jackiem
Czechowiczem piją, grają w karty, strzelają, hulają
/-

i mnie towszystko bawiło, ale zawsze było mi w
głowie żeby się jak najprędzej do półku dostać;
Zabawiłem więc w Galicyi do Końca Listopada
gdzie mnie jaz Kobiety, iniby to przez patryjotyzm
w wielkie zaufanie w sobie samym wprowadziły
w Grudniu pojechałem do Warszawy gdzie od
1° Stycznia 1815 roku W: K: Konstanty na nowo
formował Woisko polskie, 9ciu Pułkowników
od Kawaleryi którzy podostawali pułki, jakoto
Kornatowski, Potocki, Antoni Suchorzewski
Tarnowski Marcin, Kościeski, Tomicki, Dwerni-
cki, Madaliński, i Kozietulski, wszyscy chcieli
mnie mieć w swoich półkach, bo przez za-
sług które z Kampanii miałem, podobało się
Konstantemu że w 19tym roku życia byłem
już porucznikiem, bez oka i dekorowanym.
Poszedłem jednak z Kolegami moiego półku
i z półkownikiem naszym Antonim Potockim

do pułku pierwszego strzelców konnych.
Wszyscy Officerowie starzy byli niekontenci-
ze służby, raz dlatego że pod Moskalem,
a po turze niemogli znieść odmienionej i tak
bardzo mechanicznej służby, co mnie właśnie
bawiło, wziołem się gorąco do mego obowiązku
łatwo mogłem między niemi celować, mając dużo
chęci, dobrą figurę, dobrą pamięć, i niezłe
konie; tak się bali Konstantego, że jakoś
my pierwszy raz wystąpili przed niego, to
Kapitanowie się pochowali w szereg i po
za szereg, a ja komenderowałem szwadronem.
Od tego czasu Konstanty mnie pamiętał,
nigdy poprzed front nieprzejechał żeby się
zemną nieprzywitał, i co roku jakiśmy
przychodzili na Rewiew dodawał otuchy,
że o jednem oku tak można służyć jak
z dwoma. W 1815 roku w jesieni jak Cesarz
Alexander przyjechał pierwszy raz do Warszawy /.

mnie wykomenderowali na pierwszą konną wartę
ten pluton od warty stawał zwykle na prawym
skrzydle, Cesarz się przedemną zatrzymał, py-
tał gdziem ranny, i zrobił kilka innych zapy-
tań, na które wreście Konstanty za mnie od-
powiadał, tak niby jak o dobrze mu znajomym
mnóstwo Generałów przybiegło, do mnie z
zapytaniami co ze mną Cesarz rozmawiał,
już wszedłem od tego czasu w modę w
armii, zaraz mi Kurnatowski proponował
aby przeszedł do jego półku Gwardyi — ale
ja niemógł uchybiać swemu półkowi i
półkownikowi, i żal mi było żołnierzy któ-
rych sobie do plutonu dobrałem, bo inny
kapitan Maciłkiewicz — był pijak, drugi Dą-
browski stary bez konia i munduru, a zatem
ja de facto byłem komendantem szwadronu.
Pamiętny to był roku dla starej armii polskiej,
1815ty pierwszej służby pod moskalami. — Z Arch.

Officerów sobie we łby sztrzeliło, z samego naszego półtrze 4.^{rok} a pomiędzy żołnierzami samobuiństwo naważne sposoby, mnustwo, przytoczę dla pamięci - dwa przykłady, Konstanty kazał iednemu podofficerowi - od warty za jakieś małe przewinienie dać kijami -, bo dosyć było, będąc na warcie do obiadu drękawiczki z rąk zdiąć, to już była kara nawet dla Officera Ten podofficer zszedłszy z warty powiesił się przed koszarami, przyszedł moskal i powiedział że wszyscy Polacy tak będą wisieć, zawzięła się bitka między woiskowemi -, wyległa cała Warszawa, bo tamci - mieszkańcy uważali woisko za braci -, tak dalece, że w Warszawie można zdybać Niemca którem poniemiecku powiada że jest Polak, choć po polsku ani słowa nieumie. Kilku moskali zginęło, dużo było rannych, nieśmiał Konstanty siły zbroinej używać, ale wysłał kochanego od Warszawianów :/.

Stanisławie Potockiego, i ten moralnym wpływem
uspokoił umysły; Tego to samego wpływu używał
on w 1830 na szkodę narodu, i dla tego choć żył
długo poczciwie, jak szelma zginął, bo Warsza=
wianie nie żartuią kiedy powstaią. Drugi wy=
padek był taki, żołnierz stoiący na moście
Pragskim na szyldwachu przed deszczem scho=
wał się do budki, Maior moskiewski prze=
chodząc koło niego za to że mu honorów nie od=
dał wziął go w twarz, żołnierz w tenmoment
bagnetem go przebił a sam w Wisłę skoczył.
Podobnych wypadków było dużo, a poiedynków
między naszemi a moskalami, codziennie po
kilka, najczęściej z korzyścią dla naszych
Konstanty się cieszył że Polacy moskali na ry=
cerzy pasuią. Oprócz zaięcia z zamiłowaniem
w służbie, bawiłem się w małe miłostki, i tak
pod Warszawą uważam pannę Szymanowską, a
na zimowych leżach około miasteczka Warty,

gdzieśmy 3 zimy zimowali pamie Czarnkowską.
To mnie zachowało od lamparterii. Kobiet nie
używałem, w karty niegrałem, niepiłem, nawet
fajki niepaliłem. Ojciec mój utrzymywał mnie
w woisku iedynie dlatego, że niemiałem co lepsze-
go robić, alego to bolało i było mu nieznośnem
że służę pod Moskalem. Dlatego przez dwa
lata, nic mi pieniędzy nieprzysyłał. Wymagano
od nas ciągłej parady, obdarłem się, koni mi
ieden zdechł, dwa sprzedałem, zostałem przy
iednym, prosiłem o pomoc z domu, na koniec
w roku 1818 w Listopadzie wezwał mnie Ojciec
na urlop, i przysłał przez Lewickiego z Bor-
szczowa 25 dukatów, co miało być i na oporządze-
nie i na podróż z Warszawy do Głęboczka,
dodał w liście że mogę dymissię wziąść,
podałem się do niej, ale półkownik podten
czas mój Jankowski – Rożniecki i sam Kon-
stanty, namawiali mnie do służby, dali mnie
./.

na 3 miesiące urlop, i za ten czas żołd z góry wy-
płacili, tak mnie tem postępkiem W: Xiąże
Konstanty zniewolił, że nietylko niechciałem wyjść
ze służby, ale przywiązałem się do niej, i do niego.
Przyjechawszy do domu chwaliłem i służbę i
Konstantego. Ojciec się tem bardzo zmartwił,
spostrzegł we mnie rzemieślnika żołnierza,
i za nic niepozwolił mi do woiska wracać,
uprzyiemniając mi pożycie w domu, do czego
mu niemało Siostra moia Tekla dopomagała,
z którą bardzośmy się kochali. Poszła potem
zamąż za Adama Melbechowskiego, Ojciec ustą-
pił jej skłonności, ale nadzwyczajnie mu boleś-
nem było wydawać dziecko za nieprawego syna
Ponińskich, które nazwisko miał w pogardzie
i w 3 kwartały po ślubie umarła na suchoty. —
W roku 1822 ożeniłem się (z panną Teklą Krze-
chowicz) w domu sposób mój myślenia zupełnie
się zmienił, stałem się nanowo Polakiem;

W roku 1825 związek patrijotyczny Polski na całą Galicią był się rozszerzył, rząd austrjacki zdawał się sprzyjać temu, bo wszyscy których nawet patrij=iotyzmowi ufać niemożna było, do związku tego należeli, jak n: p: Krasnowski, Kownacki Józef i t: p: Tak to rząd austrjacki zawsze fałszywie postępuje dopóki mu się zdawało, że patrijoci Polscy przeciw Rossji tylko działają, to wspierał tę sprawę, bo kiedy Strzelbickiego we Lwowie złapali z papierami, które kompromitowały, zacząwszy od Księcia Henryka Lubomirskiego całą Galicią, teraźniejszy minister Kraus, będąc podtenczas kasyjerzem Gubernialnym tak protokół zabierował, że i Strzelbickiego umie=winnił i nikomu nic się niestało. Ja przystą=piłem do związku, należałem do gminy której naczelnikiem był Łaszewski. Przykro mi było że przed młodzieżą niemającą żadnych zasług w kraju przysięgałem że na każde zawołanie stanę w szeregach obrońców ojczyzny. Za wybuchnieniem rewolucji w 1830 roku /.

uznałem tę przysięgę za obowiązującą, chociaż z gminy naszej która się jak wszystkie inne z 10 ciu członków składała tylko dwóch nas poszło. Odebrawszy wiadomość o rewolucji w Warszawie, umyśliłem natychmiast wyjechać, ciężkie było moje położenie, przypomniała mi się przestroga Ojca mojej żony, żeby za mnie nieszła, bo ją za pierwszem wybuchnięciem wojny porzucę, troje dzieci małych, interesa wprawdzie dobrze urządzone, bo rzeczywiście przygotowany zawsze byłem na każdy wypadek, ale gotówki nie. Niemówiąc więc nie nikomu, prócz siostrze Czechowiczowej, 15 Grudnia wybrałem się w zwyczajną podróż na Święta Bożego Narodzenia do Rodziców do Rożysk, zostawiając żonę z dziećmi pod pozorem złej drogi — w domu, pieniędzy nie wziołem, tylko 4 małe koniki i dwóch chłopców udałem się tak z siostrą tenno Czechowiczową do brata Wincentego który był kawalerem i mieszkał w Milowczach,

i któremu ufałem że o rewolucij musi wiedzić,
ale nie zastaliśmy go już w domu. Udaliśmy się
więc do Rózych, już ztamtąd Wincenty z bratem
Wiktorem wyjechali byli do Polski, wziołem od
Rodziców 50ciąt dukatów, sprzedałem Siostrze
warsztat gorzelniany miedziany i o 120tu dukatach
bez konia wierzchowego, puściłem się w drogę.
Wielką ofiarę robiłem, nie wiedziałem jak rząd
to będzie widział, przewidywałem smutną kolei,
bo pewnego wyrachowania na utrzymanie się
rewolucij nie widziałem. Z Gazet było widać że
powstanie nie postępnie a rewolucyja stać nie
może, i jeżeli nie idzie naprzód, to w tył pójść
musi — a zatem czekała mnie albo śmierć na
placu boju, albo Sybir, albo szubienica we
Lwowie, albo nakoniec ucieczka z kraju, a tu
Żona i troje Dzieci ze mną, ale miałem sobie
za powinność i dopełniłem jej; Żona moja o
niczem nie wiedziała, dopiero w nocy, jak się
./.

od Chamca wybierałem do przebycia granicy
odprawiłem iednego Chłopca do domu i doniosłem
Zosi że już jestem w szeregach. Z iednym
służącym Chamca i z moim Chłopcem maiąc
oprocz swoich 4 ~~koni~~ 8=iu koni, które Galicia
nie dali do woiska Polskiego, przybyłem do pier-
wszej wioski w Polsce Golub zwanej, która leży
w klasie na suchej granicy między Galicią a
Królestwie Polskiem i nad Bugiem graniczącym
od gubernii Wołyńskiej, Bug był wtenczas za-
marznięty, o 300 kroków tylko od Dworu stali
Kozaki i patrzyli się iak ja odieżdżałem,
Tak ponad granicę idzie droga aż do Hrubie-
szowa, iechałem zawsze po przed front Moskali
ale ci nic nie mówili, bo nie mieli rozkazu gra-
nice przekraczać, w Hrubieszowie zastałem da-
wnych Kolegów z moich, komisarza obwodowego
Bronirskiego, i Władysława Kulikowskiego,

którzy mnie przyjeli – z podziwieniem, uznając
mój postępek za niepotrzebny, bo strasznie z zimną
krwią tę rewolucie uważali – i nie na rękę to im
było że kiedy ia z zagranicy przybyłem, to oni się
do większych obowiązków poczuwali, a nie mieli –
ochoty. Nie zrobiło to na mnie iednak wrażenia,
ale przyjechawszy do Lublina, kogo tylko z ko=
legów zdybałem żaden ieszcze z nich nie był w
służbie, i wszyscy uważali – mój postępek za
przesadzony, ale musieli jednak pójść za moim
przykładem. Serce moie było przepełnione
żalem że osierociłem familię, a kraj by się
był beznich usług obszedł; od tej chwili –
byłem niekontent i goryczo przeięty. Żal
mój został powiększony, kiedy dowiedziawszy
się w Lublinie że bracia moi Wicenty /.

i Wiktor umieścili się w Lubelskiej jeździe
poszedłem do półkownika Jaraczewskiego
żądając aby i mnie w tem półku umieścił,
oświadczyłem mu że chociaż powinienem mieć
miejsce w szwadronach nowo formujących się
w tym pułku w którym służyłem, ale iako
Obywatel widzę że w pułku Lubelskim użytecz=
nieyszym będę Kraiowi, bo ~~widzę że~~ niema
w niem starych Officerów. On mnie bardzo
patetycznie zbył, że stopnia Kapitana nie=
śmiał by mi nadawać, a miejsca Sztab offi-
cerów które mnie się należy już są po=
zaimywane. Niepomogło moie przedstawienie
że dla mnie już niepora karierę woiskową
robić, że ja nie dla rangi przyszedłem, że

z chęcią przyjmę szwadron. Chciałem się tedy udać do Warszawy, ale brat mój Wincenty z kolegami przekonawszy się o moim szczerem postanowieniu służenia bez pretęsji Krajowi; przelali toż samo przekonanie w półkownika Jaraczewskiego, ten z wielką uśmiałością przeznaczył mi 5ty Szwadron, a razem dowództwo w zastępstwie podpułkownika Feliciana Fredry, Szwadronu 5go stojącego w Łęczny, który już niby moim był, i 6go stojącego w Krasnem=Stawie. Czekałem jeszcze jeden dzień na zrobienie munduru i właśnie tego dnia Ojciec mój przyjechał do Lublina, i przywiózł z sobą stryjecznego mego brata Józefa, miał więc już w armii czterech

./.

swoich synów Antoniego, Wicentego, Erazma
i Wiktora, a przywiózł z sobą piątego
jeszcze Synowca Józefa, i przyjechał pożegnać
się z nami, przypuszczając że wienszy już
się jaz zobaczemy. Ojciec nasz miał
więcej energii jak my wszyscy, i rad był że
tyle obrońców Ojczyznie przysporzył, dla
tego łzy i mu były na sercu. Po odjeździe
Ojca pojechałem do Łęczny objąć szwadron
a tymczasem tamten z Krasnego-Stawu
dostał rozkaz przybycia tamże. Zostałem
komendantem Porucznika Piotrowskiego byłego
Podchorążego, sześciu Officerów sąsiedniej
szlachty, podofficerów kilku z Akademików
klubistów, kilku starych żołnierzy pijaków,

i 150 żołnierzy dopiero co z domu wyprawionych.
Jak tylko przyszedłem do kwatery Piotrowskiego
i oznaimiłem że jestem dowódzcą tego szwadronu
zeszli się Offizierowie i kilku Akademików
i wyrazili że innego Kapitana niechcą tylko
Piotrowskiego, a mnie iako Maiora z chęcią
na swoim czele widzą. Przedstawiłem że po-
dobny postępek miejsca mieć niemoże, że to
nie powstanie, ale woisko kraiowym kosztem
wystawione, że Seim w imieniu Narodu po-
stawił Dyktatora na czele, że wszystko
musi temu bydź uległe; wystawiłem im na
iaką karę się narażaią, która dla przy-
kładu bardzo surowo będzie na nich wymie-
rzoną; Żebym miał był tyle flegmy co teraz
./.

i tak był przeięty przeięty duchem Obywatelskim, byłbym się doczekał skutków moich przedstawień, ale zanadto byłem jeszcze żołnierz, obrzydła mnie ta niesubordynacia, zdawało mi się że z podobną uchcawką nic nie poradzę, w ten moment na całą noc poleciałem do Lublina, w chęci podziękowania za komende. Co tamtym w Łeżny powiedziałem, to się ziściło, z dodatkiem, że Jenerał Żułtowski, pułkownik, i starsi Koledzy, przekonali mnie że ia, jako Obywatel powinienem się poświęcić, a iako stary żołnierz, powinienem umieć sobie dać rady z młodzieżą-

Oddano mi do rąk rozkaz, w mocy którego
wszyscy Officerowie i podofficerowie, którzy
się mnie sprzeciwiali, maią wszyscy
ustąpić ze Szwadronu i udać się do Lublina
To szczęście moie, że zawsze o ile jestem
prędki, tyle niezawzięty, że inaczey nie
chciałem przyiąć tego rozkazu, tylko pod
kondycią że mi zostawioną została wolność
zrobienia z niego użytku, lub nie, stoso=
wnie do potrzeby. Jakże byłem sobie wdzięcz=
ny, za tę ostrożność, przyiechawszy nazpo=
wrót do Łęczny, zastałem już obydwa
Szwadrony zebrane, i ta cała młodzież
która właśnie wczoray burczała, teraz ./.

z najczulszym poddaniem się przyjęła mnie, i żałowała za wszystkie poprzednieczy. Zaraz w nocy, odebrałem sztafetą rozkaz, aby na drugi dzień stanąć z obydwoma szwadro- nami - w Lubartowie; przy ogłoszeniu rozkazu miałem dziecinną scene, na drugi dzień musiałem sam żołnierzy z Szynkowni wypę dzać; w marszu robiłem początkowe obroty, pośrodze Panie spałały mi żołnierzy bo przy każdem Dworze zdybywały nas traktamente, więc ledwo tę hołotę na miejsce doprowadziłem, Lance łamali; konia jednego przebili - zmęczyłem się ~~by~~ ogromnie i zachrypłem z niemi

i znowu miałem zamiar, jak tylko starszego
Officera zdybię porzucić tę Komendę, nie umia
łem w to wchodzić, że ci wszyscy ludzie, byli
mieszkańcy sąsiednich wsi, to wszystko
musiało się żegnać, i z żalem za swoiemi –
rozstawać; Drugiego dnia w Lubartowie, już
zupełnie inaczey poszło, wszystko milczało i –
słuchało, a nawet znosili – popędy moiej
prędkości – w zaufaniu, że z taką samą ener-
gię potrafię ich poprowadzić. Od tego
momentu – byłem z temi obydwoma Szwadro
nami – jak Ojciec z Dziećmi – prócz iednego
Piotrowskiego i kilku Podofficerów starych
pijaków, wszystko byli – nowi – żołnierze.
Od wyruszenia w Łazny w 10dni, prawie /.

ciągłego marszu, bo tylko dwa dni statem w Lutkowie, stanęliśmy pierwszych dni lutego w Siedlcach w obozie naprzeciw Moskali, którzy już przeszli byli granicę; podpułkownik Fredro nieukontentowany był że Wierzbicki dowodził pułkiem i najczęściej pijany, tytularnym był tylko komendantem dywizjonu; Ja sam zaimyrętem się i do tego doprowadziłem, że już w Siedlcach byłem wstanie rozwinąć się, i zwinąć z moiemi ludzmi. Prze chwałkami pogardzam, i przekonany jestem że żaden Polak w powstaniu nic nad powinność zrobić nie potrafi, dla tego kiedy drudzy nic nie zrobili albo, jak najwięcej Galicianów, po kilko miesięcznej organizacij, dopiero w Sierpniu przy uchodzeniu z Komarynem do Galicij, albo niektórzy dopiero w Madu

i w Czerwcu przeszli Wisłę, a udawali tu między
nami bohaterów, ja cicho siedziałem, i dlatego
albo moie usługi poszli w zapomnienie, albo
nawet niektórym podobało się utrzymywać, że
ja przez komendanctwa w Nowym Mieście, w
rewolucij 1830 roku nieczynny byłem. To co piszę
o tej rewolucij popre świadectwem Officerów
Pułku Lubelskiej Jazdy, które wychodząc z
tego pułku na piśmie wziołem.

Pierwszych zatem dni lutego zacząłem z moie-
mi młodemi żołnierzami uzbroionemi w lance
sosnowe i broń palną niekalibrową, robić
przed nieprzyjacielem służbę obozową, my
pierwsi zaczęliśmy wojny Moskalom, i jak
wiadomo z historij z Korpusem Żymirskiego
przyprowadziliśmy na sobie Moskali przez
sześć dni bijąc się z niemi pod Wielkie-
Dęby, gdzieśmy zastali Chłopickiego z armią.
Od 17 lutego utrzymywaliśmy przednie ~~straże~~
straże /.

w brygadzie 1^szym Ułanów, należeliśmy do kilku małych potyczek. 24^go Lutego byliśmy z Kor=pusem Krukowieckiego pod Białołęką, na przeciw Szachowskiemu — 25 Lutego z południa zajęliśmy pozycję w batalij Grochowskiej, po odbyciu której z 3cim Strzelców konnych, zaję=liśmy cały łańcuch straży przedniej i dopiero na dedniem — ostatni przeszliśmy most do War=szawy. Gdy po batalij Grochowskiej wszystko było w popłochu w Warszawie i wszystkim się zdawało, że już wszystko skończone, po=radził mi brat Wicenty, abym ja choć jeden wracał do domu, dosyć jak trzech braci zo=stanie na pewną zgubę. Wyszedłem więc z pułku Lubelskiej Jazdy, przez parę tygo=dni siedziałem w Warszawie i szukałem sposobu dostania się do Galicyj, przez ten czas bywałem u Jenerała Paszkowskiego, Franciszka Wężyka, Kasztelana Bieńkow=skiego, wszystkich bardzo światłych ludzi,

i gorliwych patrjiotów. Ci ludzie uważali sprawę naszą za przepadłą, z powodu że znając wszystkich naszych wodzów, żadnego zdatnego nie widzieli — oprócz tego prawie w każdym złe chęci dostrzegali —. Przekonany zatem byłem że powinienem do domu wracać, że tylko od młodzieży należy się takie poświęcenie.

Dowiedziawszy się jednak o przybywających z Galicyj, o nadziejach jakiemi tam są wszyscy przejęci — dalej o powstaniu na Litwie, nakoniec nastąpiła batalia pod Wawrem i Dębem, postanowiłem więc znowu wejść do pierwszego Strzelców konnych w którym dawniej służyłem, a który w korpusie Paca manewrował w okolicach Kozienic. Tym pułkiem dowodził pod tę porę Chmielewski dawniej adjutant w pułku mojego Ojca przyjęli mnie z ochotą, ale szwadrony mieli komendantów, ja zostałem nadliczbowym kapitanem. W kilka dni przybył do nas Chrzanowski — z brygadą piechoty, i wziął naszą

brygadę, złożoną z 1° Strzelców Konnych, i 1° Krakusów, poszliśmy z nim na miejsce Dwernickiego — pod Zamość —, przechodząc pomiędzy Lublin gdzie był Korpus Witta i Łęczne gdzie był Korpus Rüdigera, w Lubartowie mieliśmy ogromną bitwę, gdzie z naszego pułku zginął Chmielewski i Kapitan Siemoński —, przyszedłszy pod Zamość stanął nasz pułk w zwierzyńcu, osłonięty od moskali fortecą Zamościa, niby spokojnie. Ja będąc przekonany że wyprawa Dwernickiego na Wołyń, skończy się na wkroczeniu do Galicij, owem świadczą moie listy pod ten czas do żony pisane, a będąc tak zbliżony granic moiej rodzinnej ziemi — wziołem urlop, i przyjechałem do żony, gdzie miałem zamiar, już pozostać; ale widząc że podobnym postępkiem ducha popsuie, i sam stracę na opinij, bo nikt z Polski prawdę nie pisał, a zatem o wszystkim

było fałszywe wyobrażenie. Zkompromitowani Wołyńskowscy powstańcy, których była pełna Galicia, udawali, iakoby wiarę mieli, że dopiero się rewolucia rozpoczyna, a w Armii już niebyło zaufania w Wodzu, przezco siła moralna upadała, wyczerpane zapasy woienne i Kassowe, nakoniec przeyście tak przeważnego Korpusu do Galicij, upadek powstania na Wołyniu i Podolu, wszystko to o bliższym i złym Końcu przepowiadało. Tydzień zabawiwszy w domu, wróciłem na powrót. Żal mi było wysileń moich Rodaków, i już częste bardzo listy pisałem wyiaśniaiące prawdziwe nasze położenie. Wróciwszy poszliśmy z Chrzanowskim powstańcami do zkombinowanego manewru przeciw Ridigierowi. Na przeprawie przez Wisłę we wsi Błotycy zbadował Jenerał ludzi i konie niezdatne do boiu, było ich 320, i Mnie kazał ich przeprowadzić do Kielc.

Ks: Jerzy Lubomirski, trudnił się przystawą broni, obuwia, bielizny, prochu i t: d:, ale żądał człowieka znaiomego z nazwiska, któren by z naszej strony od niego to odbierał. Jenerał Waisenhof i prezes Województwa Wielogłowski przedstawili mi ważność tego posłannictwa, a nakoniec Jenerał rozkazał mi, abym się udał do Nowego Miasta porozumiał o przesyłki z Ks: Lubomirskim, a do tego miał nadzór nad formującemi się tam oddziałami kilku Ruskich Legij: Blisko z tamtąd organizowało się reszta pułku Galicyjskiego, pod przewodnictwem nierdzałszego Strachockiego. Ks: Henryk Lubomirski organizator Galicyjskich woisk, przeglądaiąc oddział kawaleryj w Wawrzeńczycach składaiący się z 230 ludzi i koni, a przekonawszy się że Strachocki niejest w stanie z niemi wyiść w pole, przyiechał do mnie, i prosił abym objął dowództwo tego oddziału. Niechciałem tego zrobić, bo wszystkie nowe formacie

za złe uważałem, w przekonaniu że stare półki-
i województzkie powinny bydź zagranicznemi-ocho-
tnikami utrzymywane; ale przyjechało do mnie
kilku znajomych z tego oddziału, nakoniec ja
między nich pojechałem, i zkłoniało mnie złączyć
ze swoiemi Galicianami — W kilka dni przysłał
mi Waisenhof, rozkaz abym komendę tego
oddziału obiął, a Jenerał Różycki nominacię
na Majora. Przyłączyli się do mnie Grocholski
i Sobański ze swoiemi oddziałami we 300 koni
wystąpiłem; ale już zapóźno, bo zaraz pierwszego
dnia marszu zdybałem Karola Różyckiego
który już szedł do Galicyj z pułkiem, i wezwał
mnie abym z nim razem to uczynił; prze-
szedłszy więc Wisłę w Krakowie przyjecha-
łem do domu i do 1846 roku spokojnie
siedziałem gospodarując na wsi, nie
wdając się w żadne spiski, któremi pogardzałem
~~tem~~ bo spiskować powinni tylko ludzie z
wielkiemi głowami albo z wielkiemi
majątkami, a mierna szlachta polska a
nawet już teraz każden Polak zawsze jest
gotów do powstania. Jednak w końcu Stycznia
1846 roku klasa uboższa dobrze myślących
Polaków przygotowana przez Emisariuszów
do powstania, przysłała do mnie deputacię, /-

abym stanoł na ich czele, nieodmówiłem im tego, ale pod kondycyą abym wiedział z wiela, i iakiemi ludzmi-mam do czynienia, odtąd o niczem już niewiedziałem. Jak się pozniej dowiedziałem Emisariusz zganił im ich wybór, z powodu że ia moim wychowaniem zparaliżuie ich czynność, i poradził aby dopiero po zaięciu miasteczek Toustego, Grzymałowa, i Skałata mnie wezwali; i kazali się prowadzić na Tarnopol; niewiem czy otem się, Starosta Sachier dowiedział, czy może wprost dla ostrożności - uważając ~~mnie~~ za człowieka niebezpiecznego, osadził mnie w Tarnopolu w kozie, i dopiero niemogąc ~~dać~~ z Huzarami - dać sobie rade z buntowanym chłopom w Turówce mnie wypuścił, polecaiąc porządek tam zaprowadzić, co też niezwłocznie za przybyciem moim do wsi nastąpiło. Nakoniec w 1848 roku gdy po rewolucyi w Wiedniu całe państwo Austryiackie na drodze rewolucyinej postępowało, my także Polacy, którym naiwięcej o zmianę starm rzeczy chodziło, zaczeliśmy myśleć o uzbraianiu się. Do końca Września wyglądałem cierpliwie organizacyi, jakiejkolwiek siły zbroinej
narodowej

nakoniec zdawało mi się, że jedyny sposób uzbrajania się na drodze niby pokoju i porządku, opinia publiczna uznała Gwardię Narodową pod postacią której, miał się Naród uzbrajać. Wszedłem zatem w końcu Września 1848 do Gwardij Narodowej Tarnopolskiej ~~1848~~ Powagi Komendanta tej Gwardij wzywałem aby organizować w całem obwodzie Tarnopolskim Gwardię — Bombardowanie Lwowa i ogłoszony stan oblężenia kraju, położył koniec wszystkiemu, i mojej służbie publicznej. —

Cztery razy w życiu swoim należałem do powstań Narodowych i organizacyj woisk polskich t: j: w 1809. w 1815. w 1831 i w 1848; odbyłem woinę w 1809 i w 1812 tym byłem 17cie miesięcy w niewoli; — odbyłem woinę w 1831, straciłem oko, byłem ranny w nogę, to może już i dosyć z mnie.

Jako drogą pamiątkę ./.

przepisałam tu ten pamiętnik Ojca mego Antoniego, aby w jak najdalsze pokolenia potomków Jego przechowywała się pamięć ~~chlubnego~~ i cześci pełna, dla tego zacnego przodka Rodziny naszej. —

Zakończył on żywot swój 22 Sierpnia 1855 roku w Meteniowie u Siostry swojej Hanny po drugim mężu Przyborowskiej, a w parafij tamtejszej w Zborowie pochowany został. Urodzony w 1795 — ~~dożył~~ przeżył tylko lat 61 i dni

Synowie pułkownika Kazimierza Rozwadowskiego byli ożenieni — Antoni z Br: Czechowiczówną Teklą. Wicenty z Błażowską Teodorą. Erazm z Szeliską Marią Wiktor z Szymanowską Emilią a Franciszek z Szypowską Marią. —